



WIEPODLEGŁOŚĆ.

CZERWIEC  
LIPIEC  
1988

miesięcznik polityczny



Organizacji - Liberalnych Demokratów

Nr 78-79

WARSZAWA

cena 140zł.

ROZWAŻANIA O NIEPODLEGŁOŚCI  
O WOLNOŚĆ, CAŁOŚĆ I NIEPODLEGŁOŚĆ RP  
WIELKI SHOW BEZ POINTY  
WIELKIE OCZY "PIERESTROJKI"  
CO JEST MOZLIWE W ZWIAZKU SOWIECKIM  
POTRZEBA ALTERNATYWNEJ REPREZENTACJI - rozmowa z sygnatariuszem  
i działaczem "KARTY 77" VACLAVEM BENDA  
OCZAMI UKRAIŃCÓW  
FELIETON OBSERWATORA:  
O WYBORACH INACZEJ  
"JUDASZ" DO "RAJU"  
XV. TRADYCJE JAWNIACTWA  
NOTATNIK ARKADYJSKI:  
XXX. ZWYKŁY OBYWATEL W POSTTOTALITARYZMIE  
XXXI. WYKRAKALIŚMY  
KOMUNIKATY  
APEL  
KKW WOBEC WYBORÓW

## R O Z W A Ż A N I A O N I E P O D L E G Ł O Ś C I

Niepodległość jest hasłem w istotny sposób różnicującym polską opozycję. Niepodległościowcy, to ci, którzy uważają, że Polska nie jest niepodległa, a więc najważniejszym zadaniem politycznym jest wywalczenie niepodległości. Opozycja niepodległościowa wykształtowała się później, niż opozycja uznająca realia polityczno-prawne PRL. Jeszcze na początku lat 80-tych, w czasach Solidarności i stanu wojennego hasła niepodległości były wyroźnikami politycznej ekstremy. Dzisiaj nikogo już nie szokują, powoli prawie cała opozycja staje się "niepodległościowa". No, może nie do końca, w każdym razie niemal wszyscy uznają wagę niepodległości. Tymczasem pojęcie to stosowane w politycznych polemikach rozmywa się, ztraca w specyficznym peerelowskim kontekście swój logiczny sens.

Wydaje nam się, że nadszedł czas by ponownie przemyśleć czym jest dla nas niepodległość tu i teraz. Na naszych łamach zamieściliśmy już dwa dyskusyjne artykuły z tego "cyklu" - "Niepodległość tu i teraz" ("N", nr 76) i "Miraże niepodległości" ("N", nr 77). Poniżej przedrukujemy, za "SOLIDARNOSCIA NARODU" Deklarację ideowo-programową KSN - KLUBU SŁUŻBY NIEPODLEGŁOŚCI, naszym zdaniem idealnie wpasowującą się w nurt niepodległościowej dyskusji.

REDAKCJA "NIEPODLEGŁOŚCI"

## O WOLNOŚĆ, CAŁOŚĆ I NIEPODLEGŁOŚĆ RP.

przedruk: "SOLIDARNOSC NARODU", nr 3;4 - 62;63, III i IV kwartał 1987 r.

"Nie będziesz miał innych celów na ziemi,  
dopóki twój Kraj wolny nie będzie..."  
(z przykazań Żołnierzy Rzeczypospolitej)

## I.

W wyniku II wojny światowej - umożliwionej niemiecko-rosyjskim układem podziałowym z 23 sierpnia 1939 - na oczach wolnego świata przekreślone zostało w Europie Środkowej prawo narodów do samostanowienia. Mimo tego, iż II wojna światowa zaczęła się w obronie wolności, całości i niepodległości RP, utraciliśmy ponad połowę terytorium oraz całkowicie suwerenność - na rzecz imperium rosyjskiego. Dla wszystkich niepodległych duchem Polaków walka zaczęta 1 i 17 września 1939 trwa nadal: kolejne jej etapy wyznaczają dramatyczne wydarzenia lat 1944-45, 1947, 1956, 1966, 1968, 1970, 1976, 1980, 1981. Utwierdzają nas one w przekonaniu, że kontynuując tę walkę liczyć możemy wyłącznie na własne siły, własne idee i własne fundusze - a w żadnym przypadku na obce rządy i ich złoto.

Naród Polski nigdy nie pogodził się i nie pogodzi z narzuconym mu przez wielkie mocarstwa statusem. Nie jesteśmy kolonią ani Bantustanem, którego granice przesuwają się bezkarnie zapawkami i wykreślają liniami prostymi! I nigdy nie zgodzimy się na traktowanie sprawy naszej niepodległości jako problemu wewnątrzrosyjskiego - ani też na traktowanie ziem polskich jako "strefy interesów i bezpieczeństwa" Związku Sowieckiego.

Powtarzamy ponownie z całą mocą i determinacją, za wydanym w Londynie 13 lutego 1945 oświadczeniem prawowitych suwerennych władz RP: "decyzje Konferencji Trzech dotyczące Polski nie mogą być uznane przez Rząd Polski i nie mogą obowiązywać Narodu Polskiego". Wynika stąd jednoznacznie stanowisko polskiego ruchu niepodległościowego w sprawie Ziemi Wschodnich RP - zajętych przez Związek Sowiecki na mocy układu podziałowego Ribbentrop-Mołotow. Zorganizowane na okupowanych terenach Rzeczypospolitej przez Armię Czerwoną "plebiscyty" z 27 i 29 października 1939 pozostają brutalnym aktem pogwałcenia prawa międzynarodowego, zakazującego przeprowadzania plebiscytów przez wojska agresora. Aprobowanie tej aneksji przez układy teherańskie-jaltańskie jest haniebne i amoralne.

Nasze stosunki z sąsiednimi narodami, granice z Litwą, Łotwą, Białorusią, Ukrainą, Rumunią, Węgrami i Czechosłowacją ustalać będziemy w przyszłości - wolni z wolnymi, suwerenni z suwerennymi - przy pełnym respektowaniu prawa samostanowienia każdego narodu, przy wzajemnym wybaczeniu doznanych krzywd, a także uznaniu wzajemnym wspólnego dziedzictwa kulturowego na ziemiach historycznej Rzeczypospolitej Trojga Narodów: szczególnie Wilna - rzeczywistej stolicy

Wielkiego Księstwa Litewskiego, i Lwowa - "miasta zawsze wiernego" Polsce.

Naszym nadrzędnym celem jest odzyskanie niepodległości przez Polskę - powrót do rodzimych form ustrojowych państwa, zapewniających pluralizm myśli politycznej oraz rozwój tradycyjnych wartości tysiącletniej kultury Polski Chrześcijańskiej. Odzyskanie i utrzymanie naszej niepodległości wiążemy z odzyskaniem niepodległości przez kraje sąsiednie i z utworzeniem wraz z nimi trzeciej siły pomiędzy Rosją a Niemcami: Konfederacji Suwerennych Narodów (według koncepcji "Międzymorza" - ABC - czy idei Józefa Piłsudskiego). Pragniemy budować wolną od jałtańskiego jarzma sprawiedliwą Europę Środkową z Polską Niepodległą w bezpiecznych granicach na jej mapie.

Uznajemy prawo do samostanowienia i zjednoczenia Na odu Niemieckiego. Nie oznacza to jednak naszej rezygnacji z uznanej granicy polsko - niemieckiej na Odrze i Nysie. Granicę tę uważamy za podstawowy czynnik pokojowego współistnienia i bezpieczeństwa w Europie, przede wszystkim dla Polski i Czechosłowacji. Stanowi ona akt sprawiedliwości dziejowej wobec zaborczych Niemców - i nie może być przedmiotem jakichkolwiek przetargów, uzależnianych od innych problemów granicznych. Uważamy też, iż północna część dawnych Prus Wschodnich z Królewcem, stanowiąca dziś neokolonialną enklawę Rosyjskiej Federacyjnej Republiki powinna zostać przekazana Polsce - z uwzględnieniem historycznych praw Litwy do ziem między Niemnem a Pregolą.

W wyniku II wojny światowej odebrana została walczącemu Narodowi Polskiemu możliwość władania swym państwem. Pozbawieni prawa do samostanowienia trwamy zatem w stanie *ex lex*, w stanie pozaprawnym: porządek prawny narzucony Polsce przez ościenne mocarstwo jest nielegalny - mimo, iż oczywiście, państwo polskie pozostaje podmiotem prawa międzynarodowego.

Niepodległy ustrój państwowy musi respektować przyrodzoną prawa człowieka - pełną podmiotowość wszystkich obywateli, czyli suwerenność całego narodu. Nie może ona być ograniczona na rzecz jakiegokolwiek grupy osób, ideologii - ani żadnego mocarstwa. Uzurpatorskie stanowienie praw w Polsce, wbrew zasadzie zwierzchnictwa narodu, traktujemy za nieważne od samego początku - w myśl obowiązującego dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej z 30 listopada 1939 o nieważności aktów prawnych władz okupacyjnych, i w myśl tradycyjnego poczucia praworządności.

Do momentu wyłonienia w demokratycznie przeprowadzonych wolnych wyborach powszechnych, równych, tajnych, bezpośrednich i proporcjonalnych (lub większosciovych przy I-mandatowych okręgach wyborczych) suwerennego Sejmu Ustawodawczego RP - oraz uchwalenia przez to Zgromadzenie Narodowe nowej konstytucji - zachowuje ważność Konstytucja RP z 23 kwietnia 1935 wraz z utrzymanymi przez nią w mocy postanowieniami Konstytucji RP z 17 marca 1921. Kontynuatorem i symbolem legalnej egzystencji wolnych władz polskich jest Prezydent Rzeczypospolitej pełniący swe funkcje na podstawie art. 24 Konstytucji Kwietniowej oraz powołany przez niego Rząd RP na Uchodźstwie (zgodnie z tzw. "porozumieniem paryskim").

## II.

Każdy ruch niepodległościowy musi ze swej natury silnie podkreślić wartości narodowe. Podmiotem niepodległości jest bowiem zawsze naród i jego państwo. Pojęcia narodu nie da się zastąpić ani podmienić nieokreślonym pojęciem społeczeństwa, ponieważ atrybut niepodległości łączyć się może tylko z pojęciem narodu. Przez naród rozumiemy zbiorowość jednostek ludzkich połączonych więzami wspólnej kultury, tradycji, historii, strzegących tego świętego dziedzictwa. Nie umniejsza to w niczym roli i wartości jednostki ludzkiej, która pełnię swego rozwoju osiąga z reguły w ramach określonej kultury narodowej.

Nie uznajemy zasady podziału narodów na lepsze i gorsze. Wszystkie one równe są w swych prawach do samostanowienia, do niepodległości.

W naszej epoce niepodległość narodu, prawo do samostanowienia realizuje się w formie suwerenności państwowej. Suwerenność ta powinna być emanacją suwerenności narodowej realizowanej poprzez zasadę zwierzchnictwa narodu w państwie. Formą tej realizacji są jedynie wolne wybory najwyższej władzy państwowej, przedstawicielstwa narodowego, przez wszystkich obywateli. Takie są fundamentalne kanony każdego autentycznego ruchu niepodległościowego.

Ruch niepodległościowy był i jest ze swej natury ruchem pluralistycznym. Łączy ludzi różnego pochodzenia, statusu społecznego, przekonań religijnych, światopoglądowych czy politycznych. Jego spoiwem jest nadrzędny cel - odzyskanie, zachowanie i umacnianie niepodległości. Winien to być cel nie tylko deklarowany ale realizowany praktycznie i uwiarygadniany postawą trwałej codziennej służby niepodległości.

Legitymacją działaczy niepodległościowych nie są ani szumne deklaracje, ani krzykliwe hasła, ani dopisywane rodowody historyczno-ideowe - ale własne, nie skazane odstępstwem Sprawy Niepodległości, życiorysy.

Polski ruch niepodległościowy nawiązuje do walki, pracy, myśli i ofiary wszystkich tych, dzięki którym przez ostatnie dziesięciolecia Polska pozostała Polską. W tradycji niepodległościowej nie rozróżniamy ludzi lewicy lub prawicy, nie uznajemy żadnych sekciarskich ograniczeń ani uproszczeń. Równie bliskie i drogie są nam myśli i czyny Polaków z różnych obozów politycznych i warstw społecznych, których nadrzędnym celem było budowanie i obrona niepodległego bytu państwowego Narodu Polskiego.

Odrzucamy z naszej tradycji natomiast tych, którzy sprawę narodową zdradzili, którzy wysługiwali się obcym potęgom zniewalającym narody dawnej Rzeczypospolitej, tych, którzy - jak pisał Stefan Żeromski "na ziemię ojczystą, chociażby grzeszną i złą, wroga odwiecznego naprowadzili...".

Kluczową sprawą dla ruchu niepodległościowego jest stosunek do własnej państwowości. Własne państwo jest bowiem podstawowym szczeblem na drodze do niepodległości. Dlatego zasadą naszego działania nie jest negowanie wszelkich form władzy państwowej, lecz troska i usilne starania o nadania im form rządnej demokracji, tak, by gwarantowały służebność wszystkich organów państwa wobec suwerennego narodu. Zasady zwierzchnictwa narodu w Niepodległej Rzeczypospolitej nie można zastępować pojęciem samorządnego społeczeństwa. (Ani samorządy osiedlowe czy gminne, ani spółdzielnie producentów czy spożywców, ani stowarzyszenia konsumentów, ani rozmaite porozumienia i federacje między nimi - nie stanowią wartości równoważnej dla wyłonionego w wolnych wyborach najwyższego przedstawicielstwa - Sejmu Rzeczypospolitej).

Suwerenność narodu jest rzeczą niepodzielną. Żadne choćby najbardziej wymyślone pojęcie "ograniczonej suwerenności" narodu i państwa nie da się pogodzić z ideą niepodległości. Głoszone tu i owdzie hasła przyjęcia koniecznego "samoograniczenia" suwerenności narodu na rzecz osiennego mocarstwa i zagwarantowanie tego przez "przedstawicielstwa niezależne" są nieuprawnionym nadużyciem, zmierzającym do osłonięcia systemu wasalnego fasadą fikcyjnej samorządności i samo-okroszenia.

Kluczem do współczesnego pojmowania gospodarczej niepodległości narodu jest niepodległość jego pracy. Jej istotę określa wspinała formułą encykliki Jana Pawła II *Laborem Excercens* ("O pracy ludzkiej"). Popieramy myśl ekonomiczną Kościoła, która głosi solidarne współdziałanie pracy i kapitału, uznając przy tym zasadę pierwszeństwa pracy przed kapitałem: w procesie produkcyjnym praca jest zawsze przyczyną sprawczą, podczas gdy kapitał, jako zespół środków produkcji pozostaje tylko instrumentem. Kapitał jest bowiem owocem historycznego dorobku pracy człowieka. Tak więc środki produkcji nie mogą być posiadane wbrew pracy albo też dla samego posiadania, ponieważ jedynym tytułem ich posiadania jest to, ażeby służyły pracy i umożliwiały realizację zasady uniwersalnego przeznaczenia dóbr i prawo powszechnego ich używania.

Spółeczna własność środków produkcji polega na ich współwłasności czyli na faktycznym udziale pracowników w zarządzaniu i w wyszkach przedsiębiorstwa. W takiej sytuacji każdy na podstawie swej pracy uważa siebie za współgospodarza wielkiego warsztatu, przy którym pracuje wraz z wszystkimi. Jest to forma społecznego połączenia pracy z własnością kapitału.

W warunkach polskich jesteśmy zwolennikami własności prywatnej - przede wszystkim w rodzinnych gospodarstwach rolnych, w rzemiosle i usługach, w handlu, w małych i średnich zakładach produkcyjnych.

Naukę etyczno-społeczną Kościoła przyjmujemy bez opuszczeń i wykreśleń - jako

fundament społecznych założeń ruchu niepodległościowego.

Pamiętając, że niepodległość narodu i suwerenność państwa musi pozostawać głównym naszym celem politycznym, musimy przybliżać się doń konsekwentnie. Działaniem dla niepodległości jest walka o odrodzenie gospodarcze Kraju, o powstanie autentycznych związków zawodowych, niezależnych organizacji społecznych i politycznych, walka o prawdę w polskiej szkole i nauce dla przygotowania ludzi do wzięcia odpowiedzialności za państwo.

Obowiązkiem naszym szczególnie jest czynne przeciwstawianie się wszelkim próbom unicestwienia naszej tożsamości i wiary naszych ojców, naszej odrębności terytorialnej, kulturalnej i tradycji narodowej. Nikt z nas nie może pozostawać obojętny na poniewieranie godności narodu i jego praw. "By - jak przestrzegał Józef Piłsudski - jarzmo niewoli nie wpiło się nam w barki i nie upodliło naszego ducha cierpliwym znoszeniem zniewagi i poniewierki - musimy zawsze stać na straży swej godności, być wierni idei naszej walki o Niepodległość."

Żdamy sobie sprawę, że w Narodzie Polskim jest dość siły, aby pokonać trudności pojawiające się w życiu wewnętrznym kraju. Pamiętajmy o tym wszyscy - decydować o swym losie może tylko NARÓD WOLNY: naród, który czuje się gospodarzem na własnej ziemi; naród, którego siły zbrojne nie pełnią funkcji najemników w służbie obcych interesów, ale którego armia stoi na straży bezpieczeństwa, całości oraz praw zwierzchnich Rzeczypospolitej.

### III.

Klub Służby Niepodległości powstał w 42 rocznicę powołania Służby Zwycięstwa Polski, 27 września 1981, na zjeździe "Solidarności" w Gdańsku - jako przejaw jednoczenia ruchu niepodległościowego. Powstały następnie Kluby lokalne w różnych miejscowościach i uczelniach. Nie stanowią organizacji, związku czy stowarzyszenia. Celowość swego działania widzimy w ogólnonarodowym, ponadpartyjnym ruchu braterstwa i solidarności na rzecz samostanowienia - w służbie Niepodległej Rzeczypospolitej. Zgodnie z Deklaracją założycielską z 1981 roku, Klub Służby Niepodległości jest formą obywatelskiego działania, miejscem samokształcenia i dyskusji; szczególnie zadania Klubów to:

"1. Prace nad programami gwarantującymi suwerenny byt państwowy Narodu Polskiego i podstawowe swobody obywatelskie - w oparciu o dorobek polskiej myśli politycznej. 2. Działanie na rzecz przygotowania społeczeństwa do wolnych wyborów do sejmu oraz terenowych organów przedstawicielskich - rad narodowych. 3. Podejmowanie i popieranie działań społecznych zmierzających do niezawisłości gospodarczej Kraju, samorządności terytorialnej i pracowniczkiej. 4. Upowszechnienie - szczególnie wśród młodych pokoleń Polaków - niezafałszowanej wiedzy historycznej, utrwalenie pamięci narodowej, kultywowanie tradycji Niepodległej Rzeczypospolitej, popieranie podobnych inicjatyw oraz współdziałanie w tej dziedzinie m.in z niezależnym ruchem związkowym, studenckim i kombatanckim."

Tradycja polskiego ruchu niepodległościowego nawiązuje do wszystkich walk, prac i staran Żołnierzy Rzeczypospolitej podejmowanych nieprzerwanie poprzez wiek XVIII, XIX i XX w celu odzyskania niepodległego bytu państwowego. W tradycji tej ważne miejsce zajmuje wysiłek pokolenia budującego II Rzeczypospolitą. Jej nieodłączną częścią jest wspaniała karta walk żołnierza polskiego na wszystkich frontach II wojny światowej oraz epopea państwa podziemnego, którego ostatni dokument "Program Demokracji Polskiej - Testament Polski Walczącej" (zawarty w odezwie Rady Jedności Narodowej z 1 lipca 1945) przejmujemy jako jego spadkobiercy i wykonawcy.

Tak jak "nie może być Europy sprawiedliwej bez Polski Niepodległej" - tak "nie może być Niepodległej bez spełnienia Testamentu Żołnierzy Polski Walczącej".

W stanie wojennym, na Wielkanoc 1983 roku, z inicjatywy uczestników Klubu Służby Niepodległości, został proklamowany Kongres Solidarności Narodu - KSN. Proklamacją KSN, apele i oświadczenia programowe - wszystkie dokumenty Kongresu Solidarności Narodu - stanowią jednocześnie bazę ideową Klubu Służby Niepodległości wraz z podstawowymi dokumentami najwyższych władz Rzeczypospolitej z roku 1945 (vide "Sprawa niepodległości Polski", Instytut Józefa Piłsudskiego w Kraju, 1987).

Jesteśmy Polakami i Europejczykami, pokoleniami wychowanymi w duchu wolności, miłości, prawdy i sprawiedliwości - wierności Bogu i Ojczyźnie. Z tą wiernością głęboko zakorzenioną w sercach broniliśmy i bronimy z godnością i nieustępliwością najświętszych praw Narodu, okupionych krwią milionów Rodaków. W tym duchu prowadzimy publiczną pracę dla Wolnej, Całej i Niepodległej Polski.

29 listopada 1987, w 157 rocznicę Czynu Podchorążych

KSN - KMUB SŁUŻBY NIEPODLEGŁOŚCI

## W I E L K I   S H O W   B E Z   P O I N T Y

Kolejny szczyt Regan - Gorbaczow przeszedł już do historii. Jego wyniki nie są ośmieszające. Mimo to obie strony okazują zadowolenie, ponieważ obydwu politykom takie spotkanie było bardzo potrzebne. Prezydent Stanów Zjednoczonych kończy osmioletnią kadencję w Białym Domu. W swoim kraju powszechnie jest uważany za najpopularniejszego prezydenta w dziejach Ameryki. Rzeczywiście uczynił dla niej wiele. Stojąc na gruncie wolności obywatelskich i zdecydowanego liberalizmu w ekonomice doprowadził do intensywnego rozwoju gospodarczego, stając się przy tym rzecznikiem wolności wszystkich narodów i praktycznym zatrzymaniem pochodzenia komunizmu. Od samego początku ze Związkiem Sowieckim zaczął rozmawiać jedynym zrozumiałym przez Sowiety językiem - językiem siły. Rozmieszczając pomimo wielu protestów, w Europie Zachodniej rakiety średniego zasięgu stworzył doskonałą do dalszych rokowań z Moskwą sytuację przetargową. Forsując budowę obrony kosmicznej postawił kropkę nad i, zmuszając Związek Sowiecki do natychmiastowego wyboru. Albo rokowania i ustępstwa w sprawach praw człowieka, wojny w Afganistanie i innych lokalnych konfliktach albo militarny wysięg na poziomie technologii na razie dla Sowieców nieosiągalnym i przekraczającym możliwości ekonomiczne. W swoich kalkulacjach prezydent Regan nie zawiodł się. Dozbrojona Ameryka, ufna w swój wolnościowy system i mocarstwową pozycję, to poważne zagrożenie dla Związku Sowieckiego i jego ekspansjonistycznych dążeń.

Gorbaczow, ogłaszając w Związku Sowieckim pierestrojkę miał nadzieję na taką przebudowę systemu gospodarczego, która zapewniłaby mu jego funkcjonalność, przede wszystkim w sferze konstrukcji nowych technologii dla celów militarnych. Nadzieję taką zresztą Sowiecki przywódca żywi nadal. To Gorbaczowowi były przede wszystkim potrzebne spotkania z Prezydentem Ameryki i on, jak się należy spodziewać chciał z nich wynieść konkretne korzyści. Związkowi Sowieckiemu jest niezbędne odprężenie w stosunkach ze Stanami Zjednoczonymi. Odprężenie to stało się faktem. Redukcją pocisków nie uczyni świata bezpieczniejszym - można go w końcu obrócić w nicosć kilkoma bombami, a po kolejnych redukcjach pozostaną ich przecież jeszcze setki - lecz pozwoli sowieckiej gospodarce angażować znacznie mniej środków na cele obronne i przeznaczyć je na rozwój produkcji cywilnej. Tak więc pragmatyczny cel - ratowanie sypiącego się systemu komunistycznego - wymusił na Gorbaczowie dążenie za wszelką cenę do ocieplenia stosunków ze Stanami Zjednoczonymi. Strojanie się w tradycyjne piórka obrońcy światowego pokoju i chęć pozostawienia świata bez broni jądrowej jest tylko propagandowym hasłem stosowanym nie od dziś w sowieckiej dyplomacji. Osobiscie uważam wszelkie rozmowy rozbrojeniowe za pozabawione głębszego sensu, gdyż jak wskazują fakty z historii wojen traktaty takie stawały się bezwartościowym swistkiem papieru, w przypadku konfliktów, które i tak toczyły się według utartych reguł.

Jakie korzyści z odprężenia odnoszą Stany Zjednoczone. Jestem przekonany, że prezydent Regan chce zakończyć swoją polityczną karierę, nie tylko jako przywódca, który ponownie zmusił Amerykanów aby uwierzyli we własną siłę, lecz również jako człowiek, który nie zaniechał niczego, aby tej Ameryce w opinii jej obywateli zapewnić bezpieczeństwo, a także utworzyć drogę do prezydentury politykowi o podobnej sobie orientacji. Syty i zamożny Zachód, nie wyłączając Stanów Zjednoczonych jest z gruntu pacyfistyczny. Potrzęsanie szablą przez prezydenta Regana, wyrzucanie Związkowi Sowieckiemu czynionego przez niego zła na świecie, wielu na Zachodzie odbierało jako potencjalne zagrożenie dla pokoju światowego. Przemysłowcy i handlowcy Wolnego Świata nie rozumiejąc realiów politycznych, zawsze będą przedkładać dobry interes nad sprawę polityki. A z zacofaną Europą Wschodnią w ich mniemaniu, można robić bardzo dobre interesy. Do tego celu potrzebne jest jednak odprężenie w stosunkach międzynarodowych. I właśnie prezydent Regan tym

wszystkim, którzy panicznie boją się Sowietów i tym, którzy chcą z nimi handlować podarował prezydent w formie podpisanych traktatów i to nie tylko wojskowych. Na ile, to odprężenie będzie trwałe okaże czas. Doświadczenie uczy, że dobra wola Sowietów zależy wyłącznie od ich wewnętrznych i zewnętrznych trudności. Gdy one mijają wszystko wraca do normy.

A co my Polacy zyskamy ze zbliżenia Wschodu z Zachodem. Sądzę, że niewiele. Los Polski jest i będzie wypadkową relacji politycznych Waszyngtonu i Moskwy. Im zimniejsze stosunki między tymi państwami, tym bardziej sprawy polskie są dla Ameryki ważniejsze. Każde ocieplenie tych stosunków powoduje, że problemy Polaków w rejestrze spraw ważnych Stanów Zjednoczonych schodzą na dalekie miejsce i są traktowane jako wewnętrzna sprawa obozu. Taki już nasz los i niewiele możemy na to poradzić. Jest to sytuacja dotychczasowa. Jestem jednak przekonany, że stan taki musi ulec zmianie. W najbliższym czasie nikt nie sprowokuje konfliktu atomowego, lecz z całą pewnością nastąpią wolnościowe wrzenia w państwach komunistycznych. I to wrzenie będzie naprawdę ważne dla spraw pokoju światowego, ważniejsze od spraw rozbrojeniowych. Wcześniej czy później musi pojawić się kwestia suwerenności państw znajdujących się w orbicie polityki sowieckiej. Stanie się ona problemem numer I zarówno dla Waszyngtonu jak i dla Moskwy. Niedostrzeżenie tych faktów już dzisiaj i nie rozmawianie o tym już teraz to poważny błąd p ze strony Stanów Zjednoczonych. Robienie z wielką pompą rozbrojeniowych showów niczego nie załatwi. Pointą kolejnych szczytów musi być gwarancja samostanowienia państw o historii znacznie starszej od historii Ameryki i Związku Sowieckiego.

Metody NON - WIOLEŃCZYK

## W I E L K I E O C Z Y " P I E R E S T R O J K I "

Przez te kilka ostatnich lat, kiedy redagując miesięcznik "NIEPODLEGŁOŚĆ" śledzimy i w miarę możliwości analizujemy zjawiska i sytuacje polityczne w kraju i poza nim nie zdarzyło się nic bardziej fascynującego niż zmiany dokonujące się w samym Związku Radzieckim pod wodzą Gorbaczowa. "Pierestrojke" i "głasności" poświęcono już wiele słów i na jej temat zapisano setki stron papieru. Czy warto więc dodawać do tego nasze trzy grosze. Większość polityków i obserwatorów politycznych na przemiany w Związku Sowieckim patrzy z nadzieją i niepokojem. Świat Zachodni, odizolowany od Wschodu postanowieniami Jałtańskimi, chciałby wreszcie aby Związek Radziecki stał się krajem z którym można poważnie rokować z gwarancjami dotrzymania przez niego umów międzynarodowych, z którym można handlować i to bardzo skomplikowanymi technologiami, bez ryzyka wykorzystania ich do celów militarnych. Społeczeństwa Europy Środkowej postrzegają, oczywiście w różnym stopniu, sowiecką przebudowę jako potencjalną szansę na wywalczenie szerszych swobód demokratycznych i pewnego zakresu wolności politycznych i gospodarczych we własnych krajach. Kim jest więc Gorbaczow i jego zwolennicy? Pragmatycznym wizjonerem, który pragnie przystosować sowiecki ustroj do wymogów końca XX wieku, człowiekiem, który porzuca ideologię komunistyczną na rzecz budowy społeczności oswieconego absolutyzmu, czy też aparatchykiem partyjnym próbującym znaleźć lekarstwa na degrengoladę własnego systemu politycznego w imię zapewnienia mu przyszłości w miarę normalnej egzystencji. Znaków zapytania jest wiele i tyleż samo odpowiedzi. Wolno więc i nam pokusić się o własną interpretację zdarzeń, które od kilku lat mają miejsce w Związku Sowieckim.

Próby reformy ustroju komunistycznego nie są zjawiskiem nowym. Wydarzenia Berlińskie z 53r., poniekąd Wydarzenia Węgierskie z 56r., z pewnością polski Październik, Marzec, Grudzien i Sierpień, oraz wydarzenia Praskiej Wiosny 1968r. dobitnie o tym świadczą. Wszystkie te zjawiska były wynikiem albo niezadowolonia społecznego i miały oddolny charakter, lub były inspirowane przez reformatorskie próby pewnych kręgów władzy komunistycznej. Ich wspólnym mianownikiem było to, że odbywały się poza Sowietami i skazywane były z góry na niepowodzenie, ponieważ nie uzyskiwały aprobaty na Kremlu. W każdym razie istotne zreformowanie komunizmu, pomimo czynionych prób, jak do tej pory się nie udało. Odchodzenie od praktyki stalinowskiego rządzenia w żadnym stopniu nie można nazwać reformą ustrojową. Proces i procedura rządzenia nie zostały naruszone, zmian dokonano tylko w metodach sprawowania władzy.

Czyżby Gorbaczow był tym człowiekiem, który możliwym uczyni to co do tej pory

było niemożliwe? Zagadnienie samo w sobie jest tak fascynujące, że warto mu się bliżej przyjrzeć. Sowiecki komunizm jako ustroj polityczny, społeczny i gospodarczy nie zdał nigdzie egzaminu. Fascynacją pierwszych budowniczych socjalizmu tworzących w ich mniemaniu wspaniały ustroj, awanse społeczne ogromnych rzesz ludzi, elektryfikacja, przemysł ciężki, chwytliwe hasła, to elementy, które tworzyły atmosferę społeczną jego pierwszych lat. Ogromne ofiary społeczne, terror, masowe mordy zdawały się być, dla niektórych koniecznym etapem przejściowym, po którym nastąpi świetlana przyszłość. Niewielu wówczas zdawało sobie sprawę, że immanentną cechą komunizmu jest permanentny kryzys, ubóstwo, totalitaryzm, korupcja, nepotyzm i próby całkowitego podporządkowania człowieka wymogom ideologii. Wówczas kiedy państwa Zachodu napędzały swoją koniunkturę gospodarczą wolnym rynkiem i polityczną wolnością obywateli, państwa komunistyczne zastęgały w bezruchu. Dogonienie świata zachodniego w dziedzinie ekonomiki okazało się mrzonką nie do zrealizowania. Dystans cywilizacyjny, gospodarczy i kulturowy między Zachodem i Wschodem pogłębił się. Związek Sowiecki nie mogąc dotrzymać Zachodowi kroku w rozwoju cywilizacyjnym, od samego początku zdecydował się na konkurencję w dziedzinie militarnej. Koncentrując w swoim ręku wszelkie zasoby ogromnego imperium, kosztem stopy życiowej obywateli swoich i państw ościennych zbudował ogromny potencjał militarny przewyższający w niektórych dziedzinach potencjał Zachodu. Gospodarka radziecka nastawiona w dużym stopniu na produkcję broni coraz to nowszych generacji, przez cały czas pochłaniała olbrzymie sumy z budżetu narodowego. Takiego obciążenia nie wytrzyma nawet najbardziej efektywna ekonomika. Gospodarka sowiecka do takich w żadnym stopniu nie należy.

Gorbaczow przejmując schedę po doktrynerskich rządach Breżniewa i jego następców, zdawał sobie sprawę z sytuacji politycznej i ekonomicznej kraju. "Piere - strojka" i "głasnost" to dwa słowa, które zrobiły międzynarodową karierę. Politycy zachodni wreszcie odetchnęli. W stosunkach sowieckich z demokratycznym światem zaczęła się kolejna faza odwilży. Gorbaczow zadbał o swój propagandowy wizerunek. Zachodni dyplomaci i publicyści zafascynowani jego osobowością robią wszystko, aby ten wizerunek wypadł jak najlepiej. Przecież wszystko co się dzieje w Związku Radzieckim bardzo interesuje świat, a każdy gest i słowo przywódcy tego kraju jest dokładnie analizowane. Trudno się dziwić Zachodowi, że chciałby widzieć Związek Sowiecki w gronie państw cywilizowanych, lecz można ubolewać nad tym, że pozorom stara się nadawać kształt faktów dokonanych.

Gorbaczow musi dokonać zmian w Związku Radzieckim. Komunizm w dotychczasowej postaci skazany jest na samozagładę. Czyż więc Gorbaczow jest politykiem który marzy o demokratycznych przeobrażeniach w swoim kraju? Oczywiście nie. Przywódca sowiecki jest niewątpliwie wykształconym człowiekiem, z dużą ogładą towarzyską i z ładną żoną. Jest on jednak przede wszystkim przywódcą partii komunistycznej, kraju który status supermocarstwa uzyskał dzięki wprowadzeniu ustroju komunistycznego u siebie i swoich sąsiadów. Gorbaczow jest więc szefem aparatu partyjnego kraju, który współdecyduje o wielu najbardziej istotnych sprawach ludzkości. Z drugiej strony jest on również człowiekiem, który ma świadomość, że musi dokonać pewnych zmian politycznych i gospodarczych, aby sprostać wyzwaniu USA, uatrakcyjnić w oczach swoich obywateli i reszty świata ustroj komunistyczny. Wszelkie więc zmiany dokonywane są w imię podtrzymania i umocnienia ustroju a nie jego zmiany, czy nawet ewolucji. I wydaje się, że to jest najistotniejsza sprawa, którą zdają się nie dostrzegać niektorzy publicyści i politycy nie tylko na Zachodzie. Niebezpieczeństwo, polega na przypisywaniu Gorbaczowowi takich intencji, które są absolutnie niemożliwe, do wcielenia w życie.

Czyż więc to co robi Gorbaczow jest jedną wielką mistyfikacją poczynioną przede wszystkim na użytek zachodniego świata? Takie stwierdzenie wydaje się sporym uproszczeniem. Dobra passa propagandowa na Zachodzie niewątpliwie cieszy Sowieckiego Genseka, gdyż z tego powodu odnosi konkretne korzyści. Odprężenie w stosunkach politycznych, redukcja niektórych rodzajów broni, rozmowy handlowe, kontakty polityczne umacniają jego pozycję we własnym kraju i neutralizują czujność Zachodu. Gorbaczow pragnie zreformować pewne dziedziny życia społecznego i gospodarczego, czyniąc je bardziej wydajnymi i efektywnymi. Pragnie bez naruszenia istoty systemu komunistycznego, przede wszystkim w sferze sprawowania władzy reformować. Pilary ustroju muszą być zachowane. Te sprawy nie podlegają dyskusji.

Reforma Gorbaczowska przypomina poniekąd polską odnowę socjalistyczną, którą Jaruzelski stara się wcielić w życie od wprowadzenia stanu wojennego. Efekty



zwłaszcza w dziedzinie gospodarczej są widoczne gołym okiem. Czy istnieje więc możliwość poważnej reformy w systemie komunistycznym bez reformy podstaw ustrojowych. Polskie doświadczenia a także innych krajów Europy Wschodniej zaprzeczają temu stwierdzeniu. Wprowadzenie nowych koncepcji gospodarczych w formie szczerego prywatnego przemysłu i handlu, zezwolenie na publikację zakazanych do tej pory książek i filmów, mówienie publicznie o niebotycznej korupcji, nepotyzmie i niekompetencji niczego tak naprawdę nie zmieni. "Głosność" nie zapełni połek sklepowych, nie zmobilizuje ludzi do wydajniejszej pracy, nie uczyni ich życia łatwiejszym. Jest to pierwszy krok za którym muszą iść następne bardziej radykalne. Niska efektywność kolchozów, horrendalne marnotrawstwo w przemyśle, korupcja na wszelkich szczeblach to zjawiska, których nie zlikwiduje się tylko mówieniem o nich. Mają one charakter systemowy, są produktem tego systemu i tylko jego poważna reforma tj. radykalne zmiany jest antidotum na ich powstawanie i rozprzestrzenianie się.

Jedynym konkretnym efektem sowieckiej "przebudowy" jest jak do tej pory próba rozprawy się z okresem stalinowskim. Potępia się Józefa Stalina i jego rzeszników, nazywa się po raz pierwszy po imieniu jego zbrodnie. Lecz nie mówi się o tym, że postaci typu Stalina, czy Hitlera mogą być produktem jedynie ustrojów totalitarnych. To komunizm stworzył Stalina, komunizm wyposażył go we wszelkie niezbędne instrumenty władzy, to w imię partii i komunizmu popełniał on swoje zbrodnie, łącznie ze zbrodniami ludobójstwa. Hitlerowski faszyzm został dawno potępiony, a partie faszystowskie prawem zabronione, Gorbaczow potępia jedynie Stalina, oraz wykonawców jego rozkazów natomiast nic nie mówi o komunizmie. W żaden sposób nie można oderwać osoby Stalina od ustroju z nadania którego sprawował władzę. Trudno jednak wymagać od Gorbaczowa potępienia tego czego sam jest przedstawicielem. W imię dalszej ekspansji ustroju, Gorbaczow musi dokonać reform, ale takich reform, które nie zmieniąby samej istoty komunizmu. Gorbaczow nie może podcinać gałęzi na której siedzi. Wprowadzenie autentycznych reform demokratycznych, reform nadających dynamizm życiu gospodarczemu i politycznemu, to demontaż ustroju z nadania, którego Gorbaczow rządzi jedną trzecią świata. Wprowadzenie autentycznych reform demokratycznych to rozpad Imperium, to koniec ideologii komunistycznej, najbardziej zbrodniczego eksperymentu społecznego w dziejach świata. Tak więc przebudowa istnieje jak do tej pory jedynie w sferze deklaracji. sowiecki obywatel jej w zasadzie nie zauważa, natomiast "głosność" zaowocowała protestami społeczeństw nierosyjskich, strajkami w zakładach pracy, budzeniem się z letargu niektórych grup społecznych. I to są naprawdę konkretne efekty zwiększonej wolności wypowiedzi. Jawność budzi w ludziach powolną nadzieję zwłaszcza w narodach nierosyjskich, pielęgnujących własną odrębność. Proces ten, jeśli będzie trwał może spowodować gwałtowny niekontrolowany nacisk rządzonych na rządzących w kierunku poszerzenia zmian demokratycznych. Jeżeli "głosność" potrwa dłużej kto wie, czy nie będziemy świadkami wydarzeń, podobnych do tych, które miały miejsce, np. w Polsce w 1980r. Oddolne protesty były jednak sprzeczne z koncepcją reform Gorbaczowa, gdyż w myśl ideologii tylko partia władna jest decydować o tym co dla społeczeństwa jest dobre i pożyteczne. W sytuacji radykalizacji nastrojów społecznych Gorbaczow będzie zmuszony nacisnąć hamulec i powrócić do ortodoksyjnych rządów. Daleko idące ustępstwa równałyby się powolnemu demontażowi ustroju, do którego Gorbaczow nie może doprosić. Tak więc z jednej strony mamy do czynienia z reformatorskim duchem radzieckiego przywódcy, na razie bez większych istotnych zwłaszcza gospodarczych efektów, a z drugiej strony z wyraźnymi granicami reform wynikającymi z istoty ustroju komunistycznego. Jak tę kwadraturę koła rozwiąże Gorbaczow trudno w tej chwili prorokować. Opierając się jednak na polskich i nie tylko polskich doświadczeniach możemy być pesymistami. Gorbaczow nie może wycofać się z własnych koncepcji "pierestrojki" i "głosności". Te wartości są z nim nierozłączne i uwiarygadniają jego styl rządzenia. Z nimi jest związana jego osobista kariera jako polityka. Nacisnięcie hamulca i wycofanie się z "przebudowy", gdy przybierze ona niepokojące wymiary, to przegrana jego i ekipy, która wpięra reformatorskie zamiary. Trudno powie dzieć co by się działo w Sowietach w przypadku przegranej Gorbaczowa. Podjął on rozpaczliwą próbę ratowania funkcjonowania systemu i dostosowania go do wymogów obecnych czasów. Jeżeli zamiar jego się nie powiedzie, a szanse są naprawdę znikome, być może nastąpi powrót do stalinizmu, a być może, co jest bardziej prawdopodobne, obywatele sowieccy sami i masowo upomną się o swoje prawa, broniąc

odbieranych swobód obywatelskich. Wówczas byłby to koniec komunizmu.

Niezależnie od tego jak skończy się kolejny społeczny eksperyment z komunizmem, to co się dzieje w Związku Sowieckim z punktu widzenia opozycji jest bardzo korzystne. Pod warunkiem, że nie sparaliżuje nas obawa by nie zaszkodzić reformom Gorbaczowa. Musimy ten czas wykorzystać. Musimy nie tylko umocnić się ideologicznie i organizacyjnie, ale podejmować takie zadania i działania, aby stało się ono elementem polskiego życia społecznego na teraz i na jutro.

CYRYL CYWILNY

## CO JEST MOŻLIWE W ZWIĄZKU SOWIECKIM?

Sowiecką pierestrojkę najłatwiej zbyć wzruszeniem ramion - ot, jeszcze jeden propagandowy manewr, mający na celu oszukanie Zachodu, zdobycie poklasku i taniach kredytów. Wcale nie twierdzę, że taka reakcja jest nieuzasadniona. Sowiecka polityka przez wiele lat przyzwyczała nas do swych oszukanych manewrów: każda sowiecka inicjatywa dyplomatyczna, każda propozycja rozbrojeniowa i oferta współpracy z Zachodem miała na celu rozbicie zachodniej jedności, wmanewrowanie zachodnich polityków w kłopotliwą sytuację, podsycanie ruchów rozsadzających podstawy demokracji. Temu też służyło pokazywanie ZSRR, jako kraju pokojowego, demokratycznego, zasobnego, przyjaznego, nastawionego do świata. Wszyscy znamy relacje zachodnich polityków czy artystów, wypowiadających na temat ZSRR niestworzone głupstwa. Ot, choćby wielki Bernard Shaw, który po powrocie z imperium, w którym własnie kilka milionów ludzi umierało z głodu doniesienia na ten temat, skomentował uwagę - nigdy tak dobrze nie jadłem, jak w Związku Radzieckim. Pamięć o takich znawcach Kraju Rad, pamięć o niezliczonych manipulacjach, jakich dopuścili się komunisty, by tylko zyskać poparcie społeczeństw demokratycznych, pamięć o naiwnej wierze, że "socjalistyczna demokracja" jest mimo wszystko odmianą prawdziwej demokracji skłania nas dziś do sceptycyzmu wobec tego co się dzieje na wschod od Bugu. Jednakże bliższe przyjrzenie się przemianom, jakie zachodzą w sowieckiej propagandzie, prasie, a także w polityce zagranicznej każe na proces ten spojrzeć od innej strony. Musimy przyjąć, przynajmniej jako roboczą hipotezę założenie, że w ZSRR oraz w całym bloku komunistycznym zachodzą szybkie procesy zmian nie mające dotychczas historycznego precedensu. Związek Sowiecki przeżywa okres, przypominający burzliwe wydarzenia w innych krajach komunistycznych, zwłaszcza w Czechosłowacji w 1968 roku. Natężenie wydarzeń nie jest jeszcze tak sile, jak w okresie praskiej wiosny, lecz nie można wykluczyć, że będą one zmierzać w tym samym kierunku. Oczywiście jest też różnica. ZSRR to nie kilkunastomilionowa Czechosłowacja, a blisko 300-milionowe imperium, złożone z dziesiątków narodów, często wzajemnie nienawidzących się. A przede wszystkim ZSRS nie ma nad sobą zwierzchnika, który mógłby interweniować, gdy sytuacja przybierze niespodziewany obrot. Związek Radziecki jest krajem, którego rządy nie znajdują się poza granicami.

### Próby reform, czy rewolucja?

Zmiany w kraju, to znaczy zmiany głębokie, historyczne, przeprowadzić można w dwojaki sposób. Albo silna władza centralna dokona zmian samoistnych, "rewolucji oświeconej", albo też zmiany dokonują się spontanicznie, pod naciskiem zbuntowanego społeczeństwa. Każdy władca absolutny marzy o pierwszej formie przemian. Przynieść mu one mogą popularność, prestiż i zapewnić stałe miejsce w podręcznikach historii. Zbyt pospiesznie dokonywane zmiany powodują często, że władcy tracą nad nimi kontrolę. Przekonał się o tym przed 10-ciu laty perski szach, którego "biała rewolucja" miała doprowadzić przed koncem wieku Iran do grona państw wysoko rozwiniętych. Częściej jednak zdarza się, że odgornie przeprowadzone zmiany kończą się fiaskiem z powodu niechęci biurokracji i zbyt małej determinacji panującego. Niemniej zmiany dokonywane odgornie wydają się łatwiejsze do wprowadzenia i zapewniają większy komfort sprawującym władzę, niż zmiany rewolucyjne, robione pod naciskiem społeczeństwa. Przykład irański wskazuje, że zaplanowana rewolucja zakończyć się może w sposób zupełnie niezaplanowany. Jednakże rewolucja spontaniczna nieomal nigdy nie jest w pełni kontrolowana przez jej animatorów, a co za tym idzie żywi się często własnymi dziećmi.

Proces przemian, zainicjowany przez Gorbaczowa, niezależnie od tego jak się zakończy świadczy o ogromnej odwadze sowieckiego przywódcy. Posuwa się on bardzo

wąską i najeżoną pułapkami ścieżką. Oto z grubsza niebezpieczeństwa, które na niego czychają:

1. Odgorna rewolucja utknąć może w gąszczu partyjnych klik, gangów, mających powiązania z mafią rządzącą dużą częścią sowieckiej gospodarki. Odpowiedzialność za niepowodzenie pierestrojki spadnie na jej inicjatora, to jest Gorbaczowa. Pierestrojka, jako hasło naczelne rządzącej ekipy nie może być wykorzystane bez przerwy. Wcześniej czy później przyjdzie się rozliczyć z jej efektów, co może spowodować usunięcie genseka.

2. Pierestrojka doprowadzi do zachwiania wewnętrznego ładu w ZSRR. Ład ten był co prawda nieefektywny, polegał na korupcji aparatu, stagnacji niemal we wszystkich dziedzinach życia społecznego, wywoływał międzynarodowe napięcia, lecz wewnątrz ZSRR zapewniał stabilność. Nie istniały żadne znaczące siły, niezależne od aparatu KPZR i bezpieki, które wpływałyby w jakikolwiek sposób na bieg wydarzeń. Raz rozpoczęta odgorna rewolucja w pewnym momencie może uniezależnić się od jej animatorów i Gorbaczowa czeka wtedy los szacha. Oczywiście wcześniej jeszcze może zostać usunięty przez aparat. Nie możemy zapominać, że od czasów Stalina władza gensek na Kremlu była bardzo ograniczona. W gruncie rzeczy rządzą kolektywne (w odróżnieniu od jednoosobowej władzy szacha).

3. Gorbaczow może zostać usunięty zanim jeszcze dokona istotnych przemian, przy czym powodem usunięcia będzie strach aparatu przed niekontrolowaną rewolucją.

Te trzy niebezpieczeństwa (z różnymi ich wariantami) może przewidzieć każdy laik, jako tako obeznany z wewnętrznymi problemami państwa komunistycznego, nie można więc zakładać, że nie zdaje sobie z nich sprawy sowiecki gensek. Jeżeli mimo to przeprowadza pierestrojkę, to zapewne traktuje ją poważnie. Już samo hasło pierestrojki i reformy jest groźne dla systemu komunistycznego, a zwłaszcza dla imperium złożonego z wielu narodów, żyjącego od dziesiątków lat w pozornym bezruchu. Innymi słowy, nawet jeżeli pierestrojka jest tylko propagandowym manewrem, to jej konsekwencje mogą okazać się trudne do przewidzenia. Manipulacja społeczeństwem to bardzo złożona i niepewna procedura. Czasami jakies manipulacje wychodzą wręcz genialnie, czasami doskonale dla manipulatora efekty są kwestią przypadku, a czasami osiąga się rezultaty odwrotne do zamierzonych. Inicjując odgorną rewolucję, niezależnie od tego co chce się osiągnąć, liczyć się trzeba z różnymi wynikającymi z niej efektami. Ci więc obserwatorzy sowieckiej polityki, którzy całkowicie lekceważą pierestrojkę są zapewne wyznawcami spiskowej teorii historycznej, według której społeczeństwo jest doskonale "manipulowane". Teoria ta jest jednak głęboko błędna. Liczyć się raczej trzeba z efektem "ucznia czarnoksiężnika", niezależniającego się od swego stwórcy.

Zakładając, że Gorbaczow zdaje sobie z tego wszystkiego sprawę należy się zastanowić, jakie cele stawia pierestrojce i jakie były przyczyny jej zainicjowania.

### Przyczyny pierestrojki

ZSRR nie jest krajem odizolowanym. Wprost przeciwnie, pozostaje w specyficznych stosunkach z otoczeniem, którego nie jest w stanie kształtować. Stosunki te określic można jako grę, w której szanse partnerów są mniej więcej równe. Gdyby Związek Radziecki był w stanie kontrolować cały świat sytuacja jego byłaby zupełnie inna. Mogłoby sobie pozwolić na rozwój pozorny, na sukcesy propagandowe, niczym potiomkinowskie wsie, na optymalizowanie jedynie układu kontrolującego globalny system. Ale mimo ogromnych sukcesów, zwłaszcza ostatnich trzydziestu lat wpływy ZSRR na świecie co najwyżej zdołały zrównoważyć wpływy krajów demokratycznych. Co więcej, od końca lat 50-tych ZSRR musi liczyć się z istnieniem słabego wprawdzie, ale potencjalnie groźnego mocarstwa, jakim są Chiny, prowadzące politykę niezależną od ZSRR, a czasami wręcz wrogą. W tej sytuacji długotrwała stagnacja gospodarcza (mimo sukcesów militarnych i politycznych) musi wywoływać niepokój rządzących Kremlu. Historia imperiów wskazuje, że ich zmierzch następował, mimo że militarnie i politycznie wciąż zdobywały teren. Sytuacja na świecie się zmienia. Zwłaszcza od kilku lat jesteśmy świadkami zmiany wielu układów sił. Niedostrzeżenie tych zmian, trwanie przy jednej "pryncypialnej" polityce grozi katastrofą. Rzecz jasna Związek Radziecki jest potęgą nuklearną. Fakt ten wydawał się petryfikować sytuację międzynarodową. Posiadanie broni jądrowej przez oba supermocarstwa rzeczywiście uzależniał je nawzajem od siebie, lecz szereg spraw wymykało się spod nuklearnego parasola. St, choćby konflikty regionalne, międzynarodowe stosunki gospodarcze, narastające niezadowolone w krajach podle-

głych ZSRR i w samych Sowietach. To są wszystko zagadnienia sprawiające sowiec - kim komunistom wiele kłopotów i niemal żadna z nich nie może być rozwiązana dzięki posiadaniu broni atomowej. Owszem, dzięki tej broni ZSRR gwarantuje sobie bezpieczeństwo, a także przynajmniej na razie utrzymywanie krajów satelickich w swojej orbicie, lecz nie jest w stanie zapobiec przemianom, które w dłuższym okresie czasu grożą utratą światowego prymatu. Perspektywa SDI, być może na razie nierealna, uzmysłowiła dodatkowo władcom Kremla, że nawet nuklearna przewaga jest sprawą względną.

Utknięcie w Afganistanie wywołało falę społecznego niezadowolenia. Nawet jeżeli to niezadowolenie nie przejawia się w sposób wyraźny musi ono niepokoić rządzących. Z wojną tą wiąże się inny fenomen - odrodzenia żywotności islamu. Jeżeli proces ten następuje w Iranie, poddawanych przez dziesiątki lat obrobce w celu wtłoczenia cywilizacji zachodniej, w Turcji od 70-ciu lat zlaicyzowanej, to nie ma sensu zakładać, że uniknie go Związek Sowiecki.

Tak więc, mimo że słońce nad Kremlem wciąż świeci, nad horyzontem zbierają się coraz czarniejsze chmury. W tej sytuacji bierne czekanie na burzę nie wydaje się postępowaniem zbyt rozsądnym. Gorbaczow postanowił nie czekać. Postanowił zainicjować przemiany, nawet gdyby miało to wywołać procesy niekontrolowane. Jeżeli zdecydował się na postępowanie, które wobec opisanych wcześniej niebezpieczeństw wygląda na desperację, można założyć, że informacje którymi dysponował były bardziej alarmistyczne, niż sądzono. Zapewne ZSRR stanął wobec sytuacji, w której najgorszym wyjściem jest nie podejmowanie działań. Działania, nawet jeżeli nie przyniosą sukcesu są przynajmniej próbą zaradzenia zbliżającej się katastrofie.

### Cele pierestrojki

Inicjatorzy reform w kręgach komunistycznych zawsze stoją wobec dwóch trudności, których jak na razie nigdzie nie udało się skutecznie rozwiązać. Problem sprowadza się do znalezienia niezbędnego kwantum przemian, który zapewni poprawę sytuacji (przede wszystkim gospodarczej efektywności) i ustabilizuje ją, a jednocześnie nie zmieni tożsamości systemu. Kosmetyczne zmiany mają pewien walor propagandowy, lecz tylko na krótką metę. W gruncie rzeczy są równie niebezpieczne, jak zaniechanie działań. Natomiast zmiany głębsze rodzą problemy z utrzymaniem partii komunistycznej przy władzy. Doświadczyły tego Węgry, Czechosłowacja. Poza tym zmiany głębsze rodzą sprzeciw aparatu i wobec specyficznej partyjnej demokracji stwarzają niebezpieczeństwo upadku genśeka-reformatora. Wydaje się mało prawdopodobne, by Gorbaczow pragnął poprzestać jedynie na drobnych retuszach systemu, które po poddaniu propagandowej obrobce urosną do rangi reform rzeczywistych. Gdyby miał taki zamiar nie musiałby prowadzić swej akcji z takim rozmachem, a przede wszystkim nie musiałby szukać pomocy u społeczeństwa. Wystarczyłoby kilka wpadających w ucho haseł, kilka spektakularnych zmian na stanowiskach, wypowiedzi telewizyjnych. Znany przecież także "reformy" choćby z naszej polskiej praktyki. Tymczasem Gorbaczow obok próby przemian zainicjował jeszcze akcję głośności, czyli znacznie większej jawności w krytykowaniu systemu komunistycznego. Głośność skupia się przede wszystkim na krytyce stalinizmu. Na pierwszy rzut oka może się to wydawać próbą odwrócenia uwagi od spraw istotnych dnia dzisiejszego. Ale głębokość krytyki stalinizmu nie uzasadnia tego podejrzenia. Przy okazji rozwiało się szereg mitów pielęgnowanych na Zachodzie i w Polsce na temat Związku Radzieckiego. Jednym z nich miałyby być jakoby szacunek i przywiązanie sowieckiego społeczeństwa do pamięci o Stalinie. Zaciekłość z jaką mit Stalina jest demaskowany i próba zdobycia żołenników pierestrojki dzięki obaleniu tego mitu jest dowodem na to, że społeczeństwo radzieckie nie zostało pozbawione pamięci. Demaskowanie zbrodni stalinowskich poszło w ZSRR znacznie dalej niż w okresie rządów Chruszczowa. Nie zatrzymuje się dziś na samym Stalinie i jego najbliższych kamratkach, lecz pokazuje mechanizm terroru. Oto przykładowy tekst z "Ogonioka": "To prawda, że słowo Stalin niesmiertelnie nie do zerwania na zawsze zwało się i innymi słowami, właśnie z tymi - Jałoga, Jeżow, Beria, Wyszynski, Żdanow, plus gigantyczny korpus donosicieli i kątów drobniejszych, to jest plus te chwaty torturujące akademikow i marszałkow, plus Riuminowie bijący lekarzy, plus staruszkowie pomagający w młodości wypełnić plany zagłady ludzi mniej znanych...". Społeczeństwu sowieckiemu ukazuje się zbrodniczość systemu, miliony ofiar. To nie incydentalne błędy, jak tłumaczył Chruszczow, lecz ludobójstwo, a tego naród nie może wybaczyć. To demaskowanie ma aspekt nie tylko moralny, choć niemożna go rzecz jasna pomi-

jać. Uświadomienie zbrodniczości systemu ukazuje w zupełnie innym świetle zadania, jakie stoją przed zwolennikami przemian. Skoro system jest tak zbrodniczy, to wymaga zmian głębokich. Szokujące (nawet dla czytelnika polskich wydawnictw bezdebitowych) rewelacje o stalinowskim terrorze mają jak się wydaje dwa zadania polityczne. Po pierwsze chodzi o sparaliżowanie krytykowi pierestrojki, których można teraz szantażować okrośleniem ich jako stalinowców, określeniem już funkcjonującym w walce politycznej w Polsce, lecz nieobecny (w pejoratywnym sensie) w ZSRR. Po drugie mają to być kuracja wstrząsowa przeprowadzona na społeczeństwie, by je przyzwyczaic do myśli o konieczności zmian, które do niedawna były nie do pomyslenia. Skoro nie do pomyslenia było do niedawna nazwanie po imieniu stalinowskiego ludobójstwa, a dziś się to dokonało, to nie ma już dziś rzeczy nie do pomyslenia, a rządu skala zmian nie może być wykluczona. Skoro rewolucja bolszewicka przyniosła dziesiątki milionów ofiar, to musi się w sowieckim społeczeństwie zbudzić wątpliwość co do sensu samej rewolucji. To prawda, że wciąż propaganda głośności powołuje się na czystego jakoby Lenina, lecz coraz bardziej brzmi to jak kpina. Rewelacje głośności obalają istniejące w oficjalnej propagandzie wartości, w zamian za to nie dając jak na razie nowych. Wytwarza to próżnię ideologiczną, utrudnia działalność propagandy, a ta próżnia jest coraz częściej zapełniana wartościami tradycyjnymi - prawdą, sumieniem, honorem. Społeczeństwo sowieckie odnajduje po latach te wartości, które pogrzebano jako burżuazyjne. Nie jest też przypadkiem, że odrzucając marksizm wraca do religii.

Głośność ma jeszcze inne znaczenie. Jest próbą zyskania w społeczeństwie sojuszników dla pierestrojki. Sojusznikami tymi stają się przede wszystkim inteligenci, swymi postawami nawiązujący do etosu XIX wiecznej inteligencji rosyjskiej. Najbardziej charakterystycznym jej przedstawicielem jest dziś profesor Sacharow, z opozycjonisty przemieniony w sojusznika Gorbaczowa. Nie znamy socjologicznych opracowań, rzetelnie opisujących sowieckie społeczeństwo (w ogóle socjologia w ZSRR jest słabo rozwinięta, stłamszona marksizmem), lecz nie wykluczone, że rosyjska inteligencja i młodzież są dziś jedynymi grupami społecznymi, które są w stanie działać samodzielnie i wyemanować z siebie niezależne organizacje. Przykład Związku Demokratycznego i innych ugrupowań potwierdza tę hipotezę. W trakcie manifestacji niezależnych w Moskwie przeprowadzonych 4 czerwca (na 3 tygodnie przed konferencją partyjną) demonstrujący opozycjoniści wnosili hasła popierające Gorbaczowa i deklarujące chęć walki pod jego przewodnictwem z biurokracją.

### Co dalej?

Głośność jest próbą rozchwiania łodzi, która od wielu lat dryfowała w stronę mielizny po to by za burzę wypadła część biurokracji związanej przez 20 lat z ekipą Breżniewa. Zadanie jest być może niewykonalne - łódź albo się przewróci, albo byli sternicy, zagrożeni w swych posadach wyrzucą za burzę tego, który im zagraża. Oba te warianty oznaczają dla Związku Sowieckiego duże kłopoty. Nie można zapominać, że zainicjowanie pierestrojki miało swoje konkretne przyczyny i jej nagłe przerwanie tych przyczyn nie usunie. Poza tym dziś powrót do ortodoksji w stylu Breżniewa jest mało prawdopodobny, zbyt dużo w ostatnich miesiącach napisano o zbrodniczości komunizmu, nieefektywności jego gospodarki, korupcji, działalności mafii aby prosta powrót do przeszłości był możliwy. Ewentualny następca Gorbaczowa stanie przed nierozwiązanymi problemami i rządy swoje będzie musiał w jakiś sposób uzasadnić. Pierestrojka jest dobrym uzasadnieniem dla rządów, ale co może być jeszcze po niej?

Trudno przewidzieć na ile sowiecka łódź zostanie rozchwiana. Jak na razie smutnymi pierestrojki i głośności wydają się przede wszystkim być inteligenci i młodzież. Natomiast pierwszymi pomrukami nadchodzącej być może burzy są nacjonalistyczne demonstracje w republikach związkowych. Zgodnie z leninowską teorią łańcuch pęka w najslabszym miejscu, a miejscem tym jest właśnie sprawa narodowa. Zamrożone przez wiele lat nacjonalizmy, wzmocnione renesansem islamu, porażką w Afganistanie rozwijają się na fali pierestrojki. W republikach azjatyckich łódź wyraźnie zaczyna się chwiać, choć nie wiadomo kto z niej wypadnie pierwszy.

Zainicjowany w ZSRS proces przemian niesie dla nas wiele nadziei, choć również niebezpieczeństw. Gdyby ZSRS gwałtownie się rozpadł, czego dziś nikt nie może wykluczyć wywołany tym wstrząs zmiotłby oczywiście komunistyczne reżimy w Europie Środkowej, lecz groziłby również rozpełnieniem kataklizmu na niespotykaną skalę. Pierestrojkę winniśmy bacznie obserwować i wykorzystywać. Już dziś swobo-

str. 14

Pracujący w dziś już nieczynnej stacji podsłuchowej w Karamürsel w Turcji amerykańscy technicy podsłuchali ostatnią, tragiczną rozmowę między sowieckim kosmonautą Władimirem Komarowem a premierem ZSRR Aleksejem Kosyginem. Naziem na obsługa lotu poinformowała Komarowa, że spadochrony się nie otworzą, i że kosmonauta zginie na miejscu. Pracujący Kosygin zapewniał Komarowa, że jest on bohaterem narodowym, że doznał największego w historii ZSRR wyczynu, że Rosjanie będą z niego zawsze dumni i nigdy go nie zapomną. Gdy sowiecki premier skończył włączyła się żona Komarowa, by pożegnać męża. Przez kilka ostatnich minut Komarow był zupełnie załamany, krzychał w panice: "Nie chcę umierać!" "Musicie coś zrobić!". Przed śmiercią zaczął straszliwie krzyczeć...

Szpiegowska profesja to w dzisiejszych czasach przede wszystkim podsłuch. Przede wszystkim zewnętrzny: z morza, z powietrza, z kosmosu. I z wzajemnością. Sowieci "słuchają" Amerykanów, Amerykanie Sowieków. Iwiz część szpiegowskiej roboty wykonuje technika: satelity, samoloty szpiegowskie, nastłuchowe ośrodki na ziemne i okręty podwodne.

#### Na morzu

Począwszy od 1959 r. amerykańskie uderzeniowe okręty podwodne typu "Holystone", wyposażone w odpowiednie urządzenia, operują ponad sowieckich wód terytorialnych. Do 1975 CIA udało się uzyskać dane dotyczące rozmieszczenia sowieckiej floty podwodnej, jej zdolności operacyjnych, odgłosów śrub wydawanych przez poszczególne jednostki /dzięki umieszczeniu tych "portretów dźwiękowych" w pamięci komputerów, można w ułamku sekundy zidentyfikować każdy sowiecki okręt podwodny/, oraz ich uzbrojenia rakietowego. Okręty "Holystone" przejmowały również sygnały wysyłane przez sowieckie rakiet balistyczne podczas prób, raz podsłuchiwały rozmowy specjalistów techniki wojskowej "monitorując" tajne sowieckie łącznościowe kable podmorskie.

Większość sowieckich morskich służb podsłuchowych to tzw. AGI-sy /"auxiliary general intelligence", czyli "pomocniczy wywiad ogólny" w terminologii NATO/, tzn. jednostki cywilne wyposażone w specjalne anteny i odbiorniki sygnałów. Początkowo statki te udawały trawlerzy rybaccie, obecnie anteny sporych rozmiarów nie są już ukrywane i całe flotyle AGI-sów przebywają tygodniami w okolicy punktów strategicznych USA, Europy Zachodniej i Azji. W 1984 AGI-sy stały na kotwicy aż 62 dni w odległości 100 mil od miejscowości Norfolk w stanie Virginia - ośrodku dowodzenia amerykańskiej floty Atlantyku. Fałszywe trawlerzy stale pływają również ponad przylądka Canaveral na Florydzie, podsłuchując łączność promów kosmicznych z Ziemią /oraz procedury startowe/, sygnały nadawane przez amerykańskie satelity wczesnego ostrzegania, a statnio - próby rozmaitych urządzeń związanych z "wojnami gwiazdowymi". W styczniu 1982 próba pocisku balistycznego wystrzelowanego z okrętu podwodnego typu "Trident" została opóźniona o 41 minut z uwagi na obecność w pobliżu AGI-sa. Na żądanie Amerykanów jednostka wycofała się na 2 km...

#### W powietrzu

Kilkanaście razy w miesiącu samolot SR 71 Sił Powietrznych USA startuje z bazy w Mildenhall w Wlk. Brytanii i leci w kierunku ZSRR. Na pokładzie maszyny znajdują się kamery filmowe o wysokiej rozdzielczości obrazu oraz urządzenia podsłuchowe elektroniczne. SR dokonuje /na wysokości ponad 30 km i lecąc z szybkością 2800 mil na godzinę/ rekonasansu powietrznego zbliżając się do sowieckich granic na odległość ok. 40 km - od czasu pamiętnego incydentu z samolotem U 2 w 1960 SR 71 nie zapuszczają się dalej. Ich urządzenia przechwytyują sygnały obrony powietrznej ZSRR i radarów ostrzegających przed rakietami balistycznymi. Celem tych lotów jest dostarczenie elektronicznej obrony bombowców strategicznych USA, która polega na "neutralizowaniu" fałszywych sowieckich radarów.

Amerykanie używają do celów zwiadowczych także maszyn RC 135. Osiągają one pułap 11 km i prędkość 560 mil na godz. - można je pomylić z samolotami cywilnymi. Przypuszczalnie Sowieci popełnili ten błąd, zestrzelili w 1983 nad Kamczatką maszynę południowokoreańskich linii lotniczych. RC 135 operują z baz na Alasce, w Anglii, Grecji i Japonii.

Sowieci wykorzystują do celów zwiadowczych szpiegowskich samoloty pasażerskie - podczas planowanych i "nie planowanych" lotów nad terytorium USA. Ulubionymi obiektami

takiego podsłuchu są urządzenia elektroniczne w Hudson Valley i stocznie Groton w stanie Connecticut, gdzie wodowane są okręty podwodne "Trident". W 1981 i 1982 maszyny Areoflotu, latające 2 razy w tygodniu z Moskwy do Waszyngtonu, "zbczyły z kursu" 16 razy. Samoloty te "lubią" zboczyć z trasy nad bazą lotniczą Otis na przykładzie Cod - znajdują się tam urządzenia radarowe, ostrzegające przed nocistami balistycznymi, oraz nad Groton w chwili wodowania nowej jednostki.

### W przestrzeni kosmicznej

Supertajne satelity wywiadowcze rozpoznania elektronicznego oznaczone kryptonimami "Brigitte", "Marilyn", "Raquel" i "Farrah" są ostatnim słowem USA w tej dziedzinie. Czas ich obiegu wokół Ziemi wynosi 90 minut, a głównym zadaniem jest przechwytywanie sygnałów radarowych. W odległości 22.300 mil od Ziemi znajduje się /nad równikiem/ grupa innych satelitów stałych. Począwszy od 1970 USA umieściły na orbicie przynajmniej 9 takich obiektów. Pierwszym był "Rhyolite", który - jak to określił pewien znany amerykański specjalista od wywiadu - "mógł podsłuchiwać komunistyczną łączność krótkofalową i telefoniczną z niemal całego obszaru ZSRR i Europy Wschodniej - na przykład wysokiego funkcjonariusza politbiura rozmawiającego z kochanką na Malcie, czy generała sowieckiego, komunikującego się z dyktando przez radio".

"Rhyolite" słyszy też rozmowy prowadzone przez Sowietów "walcie talnie" nad czas manewrów wojskowych, pewne sygnały, które podają informacje o liczbie głowic bojowych na pociskach balistycznych dalekiego zasięgu, oraz sygnały, z których amerykańscy specjaliści potrafią wnioskować, czy Sowietci przestrzegają zaleceń układu SALT.

24.04.1985 amerykański prom kosmiczny wyniósł na orbitę potężnego /wciąż ponad 2,5 t/ satelitę "Magnum". Podczas misji zastosowano nadzwyczajne środki ostrożności, a rozmowy załogi wahadłowca z bazą szifrował specjalny komputer. O satelicie wiadomo tylko tyle, że posiada dwie potężne anteny - jedną przechwytywa sygnały z ZSRR, druga "przerzuca" je do innych satelitów wojskowych, nadających do stacji wywiadu w Australii.

NASA planuje umieszczenie w kosmosie specjalnej anteny nasłuchowej o powierzchni równej dwóm boiskom piłkarskim. Urządzenie będzie tak czułe, że z łatwością odbierze nawet sygnały radioodbiorników wielkości ręcznego zegarka.

Jeśli chodzi o Sowietów, to ich system satelitarny nie jest tak rozbudowany jak amerykański. Niemniej, 6 razy w roku wystrzeliwuje się tam elektronicznego satelitę szpiegowskiego. Satelity tego typu pracują 500 mil nad Ziemią, a głównym ich zadaniem jest prowadzenie nasłuchu baz Dowództwa Strategicznych Sił Powietrznych, oraz radarów wczesnego ostrzegania znajdujących się na obrzeżach USA. Od 1967 Sowietci śledzą ruchy tzw. lupy, czyli specjalnego samolotu wojskowego, który nieustannie krąży nad środkowo-zachodnimi terenami USA. Na pokładzie maszyny stale czuwa generał, uprawniony, w pewnych ściśle określonych wypadkach do wysłania sygnału odpalenia w kierunku ZSRR rakiet międzykontynentalnych...

### Urządzenia podsłuchowe

Podsłuchuje się wszakże przeciwnika także bezpośrednio, na jego terytorium. I to mimo dużego ryzyka związanego z zakładaniem "pluskiew" oraz ogromnego nakładu sił i środków niezbędnych do ciągłego podsłuchu np. biura lub pojedynczej linii telefonicznej. Efektywne działanie umożliwiają tu nowoczesne urządzenia podsłuchowe.

Ich najnowsze modele są nie większe od główki szpilki do krawata i można je umieszczać dosłownie wszędzie: w ścianie, w suficie, w meblach, w odzieży /2/. KGB instaluje je chętnie m.in. w ambasadach obcych państw, np. ostatnio w ambasadzie USA w Moskwie, "Pluskwy" można włączyć i wyłączać zdalnie - urządzenia te uruchamiają się również samoczynnie /pod wpływem wibracji fal głosowych, drobnych zmian ciśnienia powietrza, ciepła, bądź promieniowania/, np. "pluskwa" założona w krzesło zaczyna działać gdy ktoś na nim usiadzie. Pewne typy tych urządzeń "magazynuje" uzyskane informacje i transmituje je do odbiorcy po pewnym czasie w mikrosekundowych "ładunkach", co znacznie utrudnia wytrycie i zniszczenie podsłuchu. Najdroższe "pluskwy" kosztują tysiące dolarów, co jest jednak tylko ułamkiem kosztów takiego podsłuchu dokonywanego przez satelitę.

/2/ Już 30 lat temu Sowietci osiągnęli w tej materii perfekcję, o czym świadczy historia opisana w "Judaszu" do "Raju" patrz dalej.

Gdzie słuchają Sowietci

San Francisco. Na dachu piętrowego konsulatu ZSRR, usytuowanego na jednym ze słynnych wzgórz, silne anteny skierowane są na południe, gdzie w odległości ok. 40 mil znajduje się ośrodek przemysłu komputerowego Silicon Valley /"Dolina Krzemowa"/. Z konsulatu podsłuchuje się również obiekty należące do marynarki wojennej USA oraz budynki międzynarodowych towarzystw naftowych.

Stan Waszyngton. Sowieckie okręty podwodne klasy "Victor" krażą ponad wyspami Whidbey u wejścia do Puget Sound, rejestrując "autografy" dźwiękowe amerykańskich "Trudentów" wychodzących na Pacyfik.

Glen Core, Long Island. Zbiegły na Zachód Arkady Szewczenko twierdzi, że na dachach przedstawicielstwa ZSRR ustawiono skomplikowane urządzenia do podsłuchu rozmów radiowych, obejmujące zasięgiem stanów Nowy Jork, New Jersey i Connecticut.

Pioneer Point, Maryland. W ośrodku wypoczynkowym CIA sowieckiego personelu handlowego i dyplomatycznego u ujścia Chesapeake znajdują się urządzenia do podsłuchiwania rozmów telefonicznych między Waszyngtonem i Nowym Jorkiem.

Waszyngton D.C. Z anten dachowych ambasady ZSRR podsłuchiwane są rozmowy CIA, Pentagonu, Departamentu Skarbu, Rolnictwa i Sprawiedliwości. Były agent CIA, Harry Rositzke, wierdzi, że: "na początku lat 70 tych Sowietci podsłuchiwali wszystkie rozmowy telefoniczne prowadzone w ministerstwie rolnictwa, poznając na wylot tajemnice amerykańskiego handlu zbożem... w rezultacie przeprowadzili niezwykle korzystne dla siebie transakcje".

Karaiby. W Lourdes, 60 mil na północ od Hawany, znajduje się ogromny, kierowany przez Sowietów, ośrodek wywiadu elektronicznego. Obsługa liczy 2000 osób. Na tam m.in. połączone anteny radiowe i satelitarne oraz urządzenia "kondensujące" informacje radiowe nadawane do ZSRR na falach krótkich. Podsłuchuje się stamtąd rozmowy amerykańskich wojskowych prowadzone podczas manewrów, sygnały nadawane z pokładów bombowców B-52 latających z Florydy do Luizjany, sygnały z ośrodka dowodzenia floty w Norfolk, wszystkie prywatne rozmowy telefoniczne od Atlanty do Miami, oraz rozmowy prowadzone we wszystkich południowo wschodnich stanach USA.

Meksyk. Gdy USA dokonują prób rakiety "Patriot" albo "Pershing II" w bazie White Sands w stanie Nowy Meksyk, po drugiej stronie granicy z Meksykiem pojawia się zamaskowana sowiecka furgonetka, namierzająca sygnały pocisku, z których można wywnioskować jego przeznaczenie i zdolności bojowe.

Chude i tłuste lata dla KGB

Zarówno w słuchaniu jak i innych rodzajach wywiadu Sowietci mają znakomite wyniki. Świadczą o tym zarówno ich wpadki jak i sukcesy... I tak:

W 1985 FBI wykryło siatkę zdradzieckich szpiegów - niejaki John Walker, były marynarz US Navy wraz z kilkorgiem krewnych, oraz niejaki Jerry Whitworth - przez 17 lat sprzedawali KGB najściślej strzeżone kody i szyfry. W tym samym roku był pracownik CIA, Edward Lee Howard, uniłnął zasadzki przygotowanej przez FBI i zbulwersował środowiska związane z wywiadem, stając się pierwszym renegatem CIA, który znalazł schronienie w Moskwie. Następnie Ronald Pelton, niegdyś pracownik National Security Agency, został skazany za sprzedawanie tajemnic swojej firmy...

W 1987 zaszły jeszcze gorsze wydarzenia. Oto kilku strażników ambasady amerykańskiej w Moskwie wpuszczało agentów KGB do pomieszczeń, w których znajdowały się tajne szyfry - w zamian za korzystanie z wdziałków Rosjanek, zwanych w gwarze KGB "jas-kótkami". Sam budynek ambasady stał się również kłopotliwym problemem dla Zachodu. Podczas gdy nowa ambasada USA w Moskwie raczej nieprędko zostanie oddana do użytku ze względu na maleńkie, sprytnie "obłuskiwy", których obecność wykryto w konstrukcji budynku, nowy kompleks gmachów ambasady ZSRR w Waszyngtonie został zbudowany pod ścisłym nadzorem specjalistów sowieckiego kontrwywiadu. Budynki znajdują się na jednym z najwyższych wzgórz amerykańskiej stolicy - jest to doskonały punkt do podsłuchiwania rozmów prowadzonych w Białym Domu, Pentagonie i innych instytucjach rządowych.

Przewaga Rosjan

Co się właściwie dzieje? Dlaczego Ameryka stała się tak łatwym łupem dla szpiegów i zdrajców? A może w USA ludzie są mniej inteligentni niż przewrotni Rosjanie? Sprawa nie jest taka prosta. Zaczniemy od tego, że w grze wywiadów pozycja Amerykanów jest od początku słabsza; daleko łatwiej zbierać informacje w społeczeństwie otwartym niż zamkniętym - zwłaszcza dla cudzoziemców. Wszystkie ważniejsze dane,



na przykład wysokości planów i statystyki produkcyjne są powszechnie dostępne w USA. Dotyczy to również informacji na temat twórców polityki amerykańskiej. Niezbędna jest o grze sił politycznych, o ideach; o tym, co kto zamierza uczynić i kto będzie obiektem tych posunięć - tak William Colby, były szef CIA, określa główne zadania wywiadowcze. My o tym wszystkim piszemy na pierwszych stronach gazet. Rosjanie nie...

Sowieci cieszą się w USA daleko większą swobodą działania niż Amerykanie w ZSRR. Wyjawszy tzw. kretów, czyli ukrytych głęboko agentów zbierających dane poprzez penetrację czułych struktur państwowych KGB rekrutuje swoich szpiegów spośród dużej populacji rosyjskich emigrantów. Jedynie garstka obywateli USA porzuciła swój kraj uciekając do ZSRR, znacznie więcej osób przybyło stamtąd /i z innych państw bloku sowieckiego/ do USA. Nieznaczna ilość tych "nielegalnych" to dobrze wyszkoleni agenci. Na przykład Karl Koecher.

#### Koecher i inni

Sprawa Koechera nigdy nie stała się głośna poza środowiskami "zawodowymi" być może dlatego, że on sam nigdy nie stanął przed sądem, być może ponieważ było ona kłopotliwa dla CIA. Koecher przybył wraz z żoną, Haną, do USA z Czechosłowacji w 1965. Małżeństwo utrzymywało, że jest parą opozycjonistów, szybko też zaczęło żyć w Ameryce normalnym, dość atrakcyjnym, jak się wkrótce okazało, życiem. Koecher pracował początkowo jako nauczyciel, w 1973 zaczął na zlecenie CIA tłumaczyć podsłuchane rosyjskie i czeskie rozmowy. Ponadto wraz z seksowną małżonką, uczęszczał do elitarnych klubów zwolenników seksu grupowego w Waszyngtonie. Koecherowie nawiązali tam kontakty m.in. z wysokimi urzędnikami CIA, pewnym znanym senatorem, dziennikarzami z prestiżowych gazet i oficerami armii.

Wśród tajemnic, które dwoje szpiegów zdołało przekazać KGB było ujawnienie działalności radzieckiego "kreta" pracującego dla wywiadu USA w Moskwie - Aleksandra Dymitrowicza Ogorodnika, urzędnika w sowieckim MSZ. Dla CIA pracował on od 1974, w 1977, schwytany przez KGB na fotografowaniu tajnych dokumentów, dopełnił samobójstwo.

Koecherów aresztowano jesienią 1984. Jednak nie stanęli przed sądem; w 1986 wymieniono ich m.in. na dysydenta Anatolija Szczarańskiego.

Zamieszkuje u nas od 1400 do 1500 sowieckich emigrantów, którzy zostali sprawni pod względem bezpieczeństwa i otrzymali państwowe posady - mówi William Smits, emerytowany ekspert FBI od spraw kontrwywiadu. Niektóre z tych osób należą do najnowszej, trzeciej fali emigracji - po prostu nic pewnego o nich nie wiadomo.

#### Szpiegdy w ambasadzie

Nim w marcu 1986 Ronald Reagan zarządził zmniejszenie sowieckiego personelu dyplomatycznego, ambasada ZSRR w Waszyngtonie liczyła 270 pracowników /w Moskwie pracowało wtedy 190 Amerykanów/. Sowiecki konsul w San Francisco zatrudniał 41 osób /konsulat USA w Leningradzie - 24 Amerykanów/. W nowojorskiej siedzibie ONZ pracowało 275 Rosjan /wchodzących w skład delegacji ZSRR/, a 260 pracowało w biurach.

- Ilu dyplomatów sowieckich jest szpiegami? Jeśli pracownik ambasady ZSRR lub sowieckiej delegacji przy ONZ - twierdził Dimitri Simes, ekspert w dziedzinie stosunków sowiecko-amerykańskich - rezerwuje stół w drogiej restauracji, by ugościć amerykańskich przyjaciół, których na dobitek odwiedza w domach, to jest z pewnością szpiegiem. Stanisław Lewczenko, były oficer KGB, który uciekł na Zachód w 1979, utrzymuje, że przynajmniej połowa sowieckich dziennikarzy to płatni funkcjonariusze wywiadu. Według innego źródła, od wszystkich sowieckich żurnalistów wymaga się przekazywania informacji.

Sowieci ściślej niż Amerykanie przestrzegają wymogów bezpieczeństwa. Warto pamiętać, że do niedawna ambasada USA w Moskwie zatrudniała 198 obywateli ZSRR /Amerykanów pracowało mniej niż 200/ i nie wystarczającą liczbę członków ochrony, ulegając im cych, na domiar złego, wdziękom "jaskółek". W USA większość pracowników sowieckiej ambasady i misji unika kontaktów z Amerykanami, a wszyscy muszą rejestrować jakiegokolwiek kontakty z miejscowymi.

#### Najgroźniejsza siatka

W latach 1968-85 John Walker z marynarki wojennej USA, wraz z kilkoma zwerbowanymi przez siebie agentami, przekazał Sowietom ogromną ilość super tajnych informacji m.in. wojskowe kody łączności oraz szczegóły działania amerykańskich maszyn kryptograficznych. KGB otrzymało od niego dokumenty odbrywające sekrety strategii marynarki wojennej w przyszłej wojnie atomowej, plany operacyjne, dane o słabszych stronach

armii USA i ZSRR, jak również tajemnicę, których znajomość "umożliwiłaby Sowietaom osiągnięcie zaskoczenia oraz przewagi taktycznej w walce". Gdyby III wojna światowa wybuchła pod koniec lat 70-tych lub na początku 80-tych - twierdzi pewien zbiegły na Zachód agent KGB - USA przegrałyby ją z Kretelem.

Tylko dzięki nieporozumieniom Walkera z żoną i córka /obie kobiety musiały dogłównie namawiać FBI do wszczęcia dochodzenia.../ wytryto jego siatkę, która otrzymała od KGB ogółem około miliona dolarów. Dowodzi to, jak wysoko Sowieci ocenili ich informacje. Należy pamiętać - zaznacza Colby, były szef CIA - że szpiegry, którzy werbowali u nas Moskwa w ciągu ostatnich kilku lat, są małymi szujami, gotowymi sprzedać ojczyznę za kilka dolarów. Ludzie, którzy przechodzą na naszą stronę stamtąd, mieli zwykle w ZSRR stanowisko, poważną pozycję - jednak zdecydowali, że system jest nie do zniesienia...

#### Sprawa Jurczenki

W 1978 zastępca sekretarza generalnego ONZ, Arkady Jurczenko, zbiegł do USA: Dostarczył następnie zarówno cenne wiadomości o operacjach KGB w Nowym Jorku, jak informacji na temat kilku czołowych sowieckich osobistości. Jurczenko przybył do USA w 1975, jako oficer KGB, któremu podlegał nadzór nad personelem ambasady ZSRR w Waszyngtonie. W 10 lat później, będąc w Rzymie, podszedł do szwajcarskiej gwardii papieskiej w Muzeum Watykańskim, przedstawił się jako pułkownik KGB i poprosił o zaprowadzenie go do ambasady USA.

Podczas przesłuchań Jurczenko zaalarmował FBI i CIA wiadomościami o zdrajcach, m.in. o Peltonie i Howardzie. Pelton sprzedawał Sowietaom sekrety dotyczące podsłuchu satelitarnego. Howard doprowadził do ujawnienia szczegółów tajnych operacji CIA w Moskwie. Jurczenko ostrzegł również Amerykanów, że działalność szefa siatki KGB w Londynie, Olega Gordijewskiego, który od 10 lat potajemnie pracował dla Anglików, jest bliska zdemaskowaniu. Dzięki temu sygnałowi, Gordijewski w porę poprosił o azyl polityczny w Wielkiej Brytanii...

KGB wpadło w panikę, jednak sprawy odwróciły się. Jurczenko czuł się obco w USA i zaczął pić. Pewnego listopadowego wieczora 1985 zmylił czujność swojego "owiewa" z ramienia FBI, z którym spożywał obiad i udał się do przedstawicielstwa sowieckiego zgłaszając chęć powrotu do ojczyzny. Niebawem Sowieci zwołali w Waszyngtonie konferencję prasową, na której Jurczenko stwierdził, że CIA torturowała go i podawała przemocą narkotyki. Przerzucono go potem do ZSRR.

#### Nieostrożność

Przyczyną porażek Amerykanów w grze wywiadów bywa niekiedy brak przezorności. Oto Jurczenko, nim powrócił do Sowieców, pozostawał pod "dziurawą" opieką zaledwie jednego agenta. Często w grę wchodzi zwykły przypadek - Walkera nikt z KGB nie werbował, Sam po prostu wszedł "z ulicy" do ambasady ZSRR. Z drugiej jednak strony, przyczyną zdrady "marines" z ambasady USA w Moskwie był niedostatek odpowiednich środków zabezpieczenia i ogólne rozluźnienie panujące wśród tamtejszego personelu. W kwietniu 1987 Sekretarz Stanu, Robert E. Lamb, zanotował o 36 godzinnej inspekcji ambasady w Moskwie, co następuje: "Ogólne Leserstwo, brud... nikt o nic nie dba, co powoduje, że trudno chronić tajemnice dotyczące bezpieczeństwa państwa".

27 wytrytych sowieckich szpiegów w ciągu 2 lat - to fakt bez precedensu w czasie pokoju. Część winy spada na niedostateczne finansowanie kontrwywiadu, część na ogólne lekceważenie spraw abezpieczeństwa. Po odejściu Jamesa J. Angletona, docieśliwego szefa kontrwywiadu CIA, specja od demaskowania szpiegów nastanych przez kraje bloku sowieckiego, personel jego wydziału został zmniejszony z 300 do 80 osób. Departament Obrony zredukował personel wydziału bezpieczeństwa o połowę, co spowodowało, że brakuje ludzi do sprawdzania podejrzanych osób. Na przykład szpieg Howard okazał się "człowiekiem wysokiego ryzyka" podczas pracy w CIA i po dymisji - pił, zażywał narkotyki i dokonywał drobnych kradzieży. Gdyby sprawdzono go dokładniej z pewnością zostałby wytypowany jako potencjalny zdrajca. Z powodu cięć w budżecie Departamentu Obrony USA, John Walker zdołał uniknąć zwyczajowego, pięcioletniego okresu próby i spokojnie pracował dla KGB, Gdyby FBI lub CIA miały na oku dyplomatów-szpiegów Walker także nie uniknąłby wpadki: w kilku specjalnych skrzynkach kontaktowych pozostawił dla agentów KGB tysiące dokumentów. FBI nie ma jednak ludzi do śledzenia każdego podejrzanego. Sowieci mają.

#### Konkluzje

Dlaczego rząd USA nie wydała dyplomatów, skoro wiadomo na pewno, że są szpiegami? Częściowo jest to sprawa protokołu międzynarodowego. Amerykanie - stało się to tradycją -

oja historyczna - pozwalają szpiegom na działanie, bo sami mają szpiegów /ntewielu/ w innych krajach. Ponadto, dy stare rwarze zastępowane są "świeżymi", agenci kontrwywiadu muszą długo uczyć się "rozgrześć" nowe osoby.

Jednak sprawa Walkera oraz aresztowanie przez Sowierów Daniloffa zmieniły nastawienie Amerykanów. Administracja R. Reagana wydała w 1987 ostre oświadczenie i drastycznie zredukowała ilość sowieckich dyplomatów w USA. Ucierpiały na tym "GB i GRU /sowiecki wywiad wojskowy/; 105 Rosjanom pracującym w ONZ nakazano powrót do kraju.

Czy był to jedynie gest bez znaczenia? Niezwykle. Poza przerwaniem Sowierom "zwykłego, szpiegowskiego interesu", decyzja Białego Domu wzięta zapewne na zakłócenie funkcjonowania sieci łączności wywiadu sowieckiego na terenie USA. W "GB najbardziej uderzy" - jak przypuszczają amerykańscy specjaliści - utrata kontroli z osobami, które dopiero wrowadza się w arkana szpiegostwa, a których jeszcze oficjalnie nie zwerbowało.

Celem nr 1 Sowierów jest obecnie dorównanie USA w wyścigu zaawansowanych technologii. Agenci wydziału technicznego KGB /zwanego "linia X" próbują kaptować informatyków w Dolinie Krzemowej ponad San Francisco, oraz w ośrodkach badawczych w pobliżu Bostonu, Dallas i Waszyngtonu. Niegdyś Sowierci pragnęli zdobyć najnowsze, cenniejsze półprzewodniki - dziś chcą wiedzieć, jak produkować własne. Choć KGB ma pewne sukcesy w werbunku, wcale nie musi polegać jedynie na zdrajcach, by odnosić sukcesy. Rosjanie chętnie podsłuchują na przykład amerykańskich uczonych i badaczy. Najtrudniejsze - zdaniem B. Smitsa, byłego eksperta FBI w wydziale kontrwywiadu - znaleźć jest Amerykanina, który, żyjąc wolnym życiem i czując się bezpieczny, zechciałby uwierzyć prowadząc rozmowę przez telefon, że podsłuchują go Sowierci....

Na podstawie "Playboya" /wrzesień 1987/, opracował:  
Mason

#### POTRZEBA ALTERNATYWNEJ REPREZENTACJI ROZMOWA Z SYGNATARIUSZEM I DZIAŁACZEM "KARTY 77" VACLAVEM BENDĄ

Wywiad dla krajowej prasy niezależnej przeprowadził na początku bieżącego roku Wiktor KOLECKI. Reakcja "NIEPODLEGŁOŚCI" dziękuje tym, którzy dostarczyli nam tekst wywiadu.

- **PYTANIE:** O Kartę 77 wiemy w Polsce zdecydowanie za mało. Często też pojawiają się błędne opinie na jej temat. Zaczniemy więc może od początku. Jak zrodziła się inicjatywa utworzenia Karty?
- **ODPOWIEDZ:** Źródłem powstania Karty 77 legły dwie przyczyny. Pierwszą była kampania władz skierowana przeciw nieoficjalnej kulturze, która już w tym czasie zaczęła się rozwijać w Czechosłowacji. Kampania rozpoczęła się atakiem na niezależnych pisarzy i artystów, którzy mieli zakaz publikowania oraz uwięzieniem grupy muzyków z grupy tzw. Undergroundu. Wtedy właśnie różne grupy i środowiska zjednoczyły się dla obrony tych właśnie ludzi. Zdawaliśmy sobie sprawę, że ta kampania władz jest tylko generalną próbą przed atakiem na całą niezależną kulturę. Drugim powodem powstania Karty 77 był Akt Końcowy Konferencji Helsińskiej a przede wszystkim ratyfikowanie przez Czechosłowację międzynarodowego Paktu Praw Człowieka i Obywatela w 1976 r.

W pierwszej deklaracji Karty 77 stwierdzamy, że jest to wolna inicjatywa obywatelska oparta na prawie do petycji mającym swe odzwierciedlenie w konstytucji. Wskazujemy też na poszczególne przypadki łamania praw zagwarantowanych we wspomnianym Pakcie. Pierwotnie deklarację tę podpisało 241 obywateli. Niestety, w związku z istniejącymi wówczas warunkami, byli to głównie Czesi i Morawianie. Słowaków było bardzo niewiele.

P.: Jak zareagowały władze na powstanie Karty?

- O.: Natychmiast po opublikowaniu deklaracji rozpętana została masowa akcja represji policyjnych i administracyjnych wobec wszystkich sygnatariuszy. Jednocześnie rozpoczęła się ostra kampania propagandowa w prasie, w szkołach, na uczelniach, w zakładach pracy. W różnych środowiskach artystycznych zmuszano ludzi do podpisywania oświadczenia potępiającego deklarację Karty 77, przy czym 90% podpisujących potępienie nie było nawet zaznajomionych z tekstem deklaracji. Nigdy nie była ona w Czechosłowacji oficjalnie publikowana.

Represje te miały taki skutek, że powstało zainteresowanie Kartą i uświadomiono sobie możliwość działania w ramach takiego ruchu. Ja sam podpisałem Kartę właśnie w czasie, kiedy rozpętano kampanię przeciwko niej i prześladowano jej sygnatariuszy.

Obecnie Karta liczy około 1400 sygnatariuszy. Z nich kilkudziesięciu już zmarło. Także kilkudziesięciu, bądź to pod naciskiem, bądź z przyczyn osobistych odwołało swoją deklarację przynależności lub zaprzestało dalszej działalności. Około 300 osób zmuszono w taki czy inny sposób do emigracji. Tak więc w tej chwili w Czecho-słowacji żyje około 1000 sygnatariuszy Karty 77.

P.: Co można o nich powiedzieć? Z jakich środowisk się wywodzą?

O.: Skład Karty w ciągu 11 lat jej działania uległ pewnym zmianom. Początkowo Kartę tworzyły 4 liczne grupy. Chyba najbardziej reprezentatywną grupę stanowili byli komuniści a szczególnie ci, którzy opuścili partię po 1969. Następną, co do liczebności, grupę stanowili ludzie wierzący, zarówno katolicy jak i protestanci. Na trzecim miejscu byli ludzie ze wspomnianego undergroundu. Byli to przeważnie ludzie młodzi, robotnicy często nie mający większego doświadczenia politycznego. Wreszcie na czwartym miejscu, ale co do znaczenia napewno nie na ostatnim, trzeba wymienić grupę liberalno-demokratycznie zorientowanych pisarzy i w ogóle ludzi kultury.

W związku z pewnymi procesami, jak przymusowa emigracja czy też starzenie się części sygnatariuszy, zmniejszyła się liczebność grupy byłych komunistów. Także wielu ludzi, dzięki trudnej sytuacji w jakiej się znaleźliśmy, zmieniło swój światopogląd i zbliżyło się do wiary katolickiej. Możemy szacunkowo ocenić, że przeszło połowę sygnatariuszy Karty stanowią obecnie chrześcijanie. W ostatnim czasie obserwujemy też proces wstępowania do Karty młodych ludzi, którzy nie mają doświadczeń z początków jej istnienia, a którzy mają wiele pomysłów i wnoszą wiele świeżych impulsów.

P.: Czy w związku z tym, że działaczami Karty są ludzie o różnych poglądach politycznych można mówić jakimś wspólnym profilu ideowym tego ruchu?

D.: Uważam, że należy mówić o ideowej jedności Karty, natomiast nie można mówić o jedności ideologicznej. Faktycznie bowiem przy Karcie skupieni są ludzie o najrozmaitszych poglądach politycznych od konserwatywnej prawicy po skrajnie trockistowską lewicę. Tym niemniej są to ludzie połączeni wspólną myślą, że sprawa ludzkiej godności i praw człowieka ma znaczenie podstawowe i jest ważniejsza od różnic w programach politycznych i partykularnych interesów.

P.: Jakie formy działalności stały się charakterystyczne dla Karty 77?

O.: Lepiej byłoby to wyrazić w jakiejś książce czy artykule, niż w tak krótkiej rozmowie. Tu powiedzieć mogę tylko o paru elementach naszej pracy. Otóż pierwotną formą naszej działalności było wydawanie dokumentów. Odnosiły się one do poszczególnych dziedzin, w których prawa człowieka są naruszane i zawierały wskazania możliwości naprawy tej sytuacji. Tego typu dokumentów Karta wydała już kilkaset. Każdy z nich poświęcony był jednej konkretnej sytuacji drastycznego naruszania praw człowieka.

Jednak bardzo szybko okazało się, że ta forma działalności nie może zapewnić systematycznej obserwacji naruszania praw, nie może zapewnić konkretnej pomocy prześladowanym lub przynajmniej powiadomienia o takich faktach opinii publicznej. W związku z tym w rok i kwartał po powstaniu Karty 77, niezależnie od niej lecz w sposób personalny w powiązaniu z nią a także zgodnie z jej duchem, utworzono Komitet dla Obrony Nieśprawiedliwie Prześladowanych. Przejął on od Karty całą działalność związaną z represjami policyjnymi i prawnymi. Działalność tej organizacji można porównać do tego, co w swoim czasie robiło Biuro Interwencyjne KOR-u i do tego, co dziś robią różne polskie organizacje o tym profilu.

P.: Jakie przyniosło to rezultaty? Czy można mówić o wymiernych sukcesach?

O.: Zarówno Karta 77 jak i Komitet w swojej działalności osiągnęły wiele sukcesów, choć sukcesów drogo opłaconych. Spośród 40 działaczy, którzy przeszli przez Komitet 20 było więzionych, często przez długie lata. Dalszych 10 zmuszono do emigracji a pozostali byli ciągle represjonowani. Jednocześnie trzeba powiedzieć, że wiele sukcesów odniesionych przez Komitet pozostało naszą tajemnicą, ponieważ bezimienny komunistyczny stara się wszelkimi sposobami aby fakt istnienia i działalności Komitetu nie został publicznie zauważony.

Uważam, że najbardziej spektakularnym sukcesem Karty i Komitetu w ciągu tych 11 lat jest przełamanie monopolu informacyjnego totalitarnej władzy. Dziś sytuacja wygląda tak, że posiadamy w społeczeństwie większą wiarygodność niż oficjalne środki przekazu. Czy to w formie samizdatów, czy za pośrednictwem Zachodnich środków przekazu mamy znacznie większe możliwości oddziaływania na opinię publiczną niż kiedykolwiek dotąd.

Karta 77 nigdy nie chciała stać się ruchem masowym i monopolizować wszelką niezależną inicjatywę. Byliśmy nastawieni bardziej na to, żeby powstawanie takich inicjatyw.

cjatyw wspierać, żeby chronić je przed represjami reżimu. Chcieliśmy stanowić coś w rodzaju awangardy, wskazywać drogę, którą powinni pójść inni. To nam się udało. Dziś w Czechosłowacji istnieją już bardzo różne obywatelskie, kulturalne a przede wszystkim religijne inicjatywy, w których bierze udział lub je popiera setki tysięcy ludzi. Ich istnienie w obecnej postaci bez udziału Karty byłoby po prostu niemożliwe. Zaznaczyć jednak wypada, że obecnie powiązania pomiędzy tymi inicjatywami a Kartą 77 są raczej luźne. Karta nie ma na nie bezpośredniego wpływu a tym bardziej nie sprawuje nad nimi kontroli.

Dzięki działalności Komitetu dla Obrony niesprawiedliwie prześladowanych udało się natomiast z czasem doprowadzić do pewnego zmniejszenia represji. Jeśli otrzymujemy informację na czas to gdy chodzi o aresztowanych udaje nam się uzyskać ich zwolnienie bądź złagodzenie wyroku więcej niż w połowie przypadków. Często jednak bywa i tak, że władze oferują aresztowanemu złagodzenie wyroku w zamian za nieinformowanie Komitetu. W takiej sytuacji możemy tym ludziom pomóc tylko socjalnie, finansowo i poprzez publiczne ogłoszenie sprawy. Na zmianę wyroku jest już wtedy praktycznie za późno.

W tej chwili wytworzyła się też taka sytuacja, że na cały szereg problemów o których Karta informowała w swoich dokumentach /np. ekologia, służba zdrowia, elektrownie jądrowe/ niektóre rozwiązania prawne/ władzą wprowadzicie oficjalnie nie odpowiadała lecz zdarzało się, że w tym samym czasie lub nieco później problemy te podejmowane zostały w oficjalnej prasie i w różnych ciałach ustawodawczych. W ten sposób władza stara się przechwycić niektóre inicjatywy powstające w kręgu Karty. Dzięki takiemu pośredniemu wpływowi autorytet Karty 77 w organach państwowych zasadniczo wzrósł.

P.: A jakim autorytetem Karta 77 cieszy się w społeczeństwie Czechosłowackim?

O.: Karty nie można już dziś traktować jako elitarnego kręgu działaczy. Tysiąc sygnatariuszy to tylko wierzchołek. Chodzi natomiast o to, jaki mamy wpływ na całe społeczeństwo. Przy czym łatwiej jest mi mówić o ziemiach Czeskich, ponieważ na Słowacji sytuacja jest bardziej skomplikowana. Tam znacznie większy wpływ na społeczeństwo ma Kościół katolicki i różne kręgi kościelne. W związku z tym, chociaż nasze działania nie stają w kolizji i istnieją nawet powiązania pomiędzy Kartą a tymi kręgami, to bezpośredni wpływ Karty na Słowacji jest bardzo mały.

W Czechach, gdzie aktywność Karty jest większa, większe są też represje i kampania propagandowa przeciwko nam skierowana. Ma to na społeczeństwo wpływ dwójaki. Z jednej strony naszą działalność popularyzuje i można powiedzieć, że około 95% społeczeństwa sympatyzuje z Kartą. Z drugiej zaś strony negatywnym skutkiem represji jest fakt, że pewna część społeczeństwa nie ma odwagi wyrażać swóje poparcie i sympatii dla naszych działań a tym bardziej aktywnie je poprzeć nawiązując bliższy kontakt. Pewna część społeczeństwa ma też o Kartie bardzo mgliste wyobrażenia. Często im się wydaje, że to już przeszłość, że większość z nas emigrowała lub że jest to działalność finansowana z Zachodu.

Tak więc mimo, że te sympatie występują, to są to w większości przypadków sympatie raczej platoniczne. Nie znaczy to, że są one bez znaczenia bowiem stanowią otwarty kredyt, z którego Karta będzie mogła skorzystać, gdy powstanie taka możliwość.

P.: Jak przedstawiają się kontakty Karty 77 z niezależnymi ruchami i organizacjami w krajach bloku wschodniego?

O.: Świadomość konieczności takich kontaktów pojawiła się już na początku działalności Karty. Teraz kontakty te mają już swoją historię.

Jeśli chodzi o Związek Radziecki, to do ostatnich lat współpraca nie przekraczała wąskich ram działań symbolicznych. Nie było po prostu prawie żadnych możliwości kontaktowania się z niezależnymi środowiskami w tym kraju. Dopiero w ostatnim roku nawiązaliśmy pewne kontakty.

Jeśli zaś chodzi o satelity Związku Radzieckiego to najbogatsze kontakty mamy z niezależnymi organizacjami i ruchami w Polsce. W pierwszych dwóch latach istnienia Karty naszym partnerem ze strony Polski był głównie KOR a także Kościół katolicki, a raczej pewne jego kręgi włączając w to hierarchię kościelną. Te stosunki były bardzo dobre i przekroczyły ramy wzajemnego informowania się. W wielu wypadkach kontakty przybrały postać bezpośredniej współpracy. Na jej przejawy bardzo wychulone były władze w Polsce i Czechosłowacji reagując masowymi represjami. W okresie "Solidarności" nasze wzajemne kontakty skomplikowały się i uległy rozluźnieniu. Polacy zaabsorbowani byli własnymi problemami a u nas represje były wtedy szczególnie silne. Od tego czasu wielokrotnie staraliśmy się nawiązać współpracę z różnymi niezależnymi ruchami w Polsce. Obawiam się jednak, że kontakty te nie osiągnęły już ta-

kiego poziomu jak w latach 1977-79.

My, z naszej strony jesteśmy bardzo zainteresowani poprawą wzajemnych kontaktów. Zdajemy sobie co prawda z tego sprawę, że zakres naszych możliwości w porównaniu z organizacjami w Polsce jest nieporównywalnie mały, jednak spotkaliśmy się z wysoką oceną naszych teoretycznych koncepcji i obywatelskich inicjatyw. Dlatego uważamy, że zacieśnienie współpracy mogłoby być korzystne dla obu stron, zarówno jeśli chodzi o rozwiązywanie aktualnych problemów jak i o rozwiązywanie problemów strategicznych o szerszym horyzoncie czasowym.

Z krajami Bałkańskimi nasza współpraca jest praktycznie zerowa. Ostatnio wyrażaliśmy wprawdzie solidarność z uciskanym społeczeństwem rumuńskim lecz wszelkie kontakty czy to z rumuńskimi ruchami niezależnymi, czy to z emigracją są tylko pośrednie.

Na Węgrzech natomiast do niedawna panowała szczególna sytuacja. Tamtejsza opozycja respektowała swojego rodzaju modus vivendi zawarty z władzą parę lat po rewolucji 1956. Z tego powodu nasza współpraca ograniczała się tylko do wymiany informacji. W ostatnich 2-3 latach sytuacja uległa pewnej zmianie. Podjęto na Węgrzech szereg działań, które stwarzają szansę na bliższą współpracę.

Jeśli chodzi zaś o NRD, to wydaje mi się, że tak jak my pozostajemy w tyle za Polską, to NRD pozostaje w tyle za nami. Przez wiele lat wszelkie ruchy niezależne były tam izolowane i znajdowały się pod stałym nadzorem policji. Jedynym wyjściem dla wielu działaczy stała się emigracja do RFN. Teraz powstają w NRD różne inicjatywy pod ochroną Kościoła, przy czym są to inicjatywy specjalistyczne, nakierowane na dwie sprawy - ekologię i zachowanie pokoju. Natomiast inicjatywy mające na celu pluralizm społeczny i polityczny posiadają w NRD nadal bardzo ograniczony charakter. Przyszłość naszej współpracy zależy więc niejako od strony niemieckiej.

P.: Na koniec chciałem zapytać, czy patrzy Pan z nadzieją na przyszłość i w czym ewentualnie upatruje Pan źródła tej nadziei?

O.: Jako chrześcijanie powinniśmy zawsze patrzeć na przyszłość z nadzieją. Jednak abstrahując od tego wymiaru uważam, że nasze nadzieje należałoby podzielić na taktyczne /krótkoterminowe/ i strategiczne /długoterminowe/. W ramach tych pierwszych widzę sens naszych działań w budowaniu i maksymalnym wykorzystaniu przestrzeni, które pozwala wypełnić totalitarne państwo oraz w rozszerzaniu marginesu swobód religijnych, kulturalnych, społecznych i politycznych. Wiele już zrobiliśmy na tym polu ale jeszcze więcej pozostaje do zrobienia. Jednocześnie jestem świadomy tego, że w przypadku gdyby działania te zagroziły samej podstawie totalitarnego państwa, to ma ono jeszcze dość siły aby zlikwidować wszelkie niezależne inicjatywy w kraju i zakonserwować powstały stan. Dlatego powiedziałem, że są to tylko nadzieje taktyczne, o krótkim horyzoncie czasowym.

Mówiąc o nadziejach długoterminowych musimy wrócić do historii. Wydaje mi się, że Czechosłowacja jest w takiej sytuacji geograficznej i historycznej, że bez jakiejś wybitnie sprzyjającej konstelacji stosunków międzynarodowych nie jest możliwa radykalna zmiana systemu. Tym niemniej historią uczy nas, że wcześniej czy później takie sprzyjające okoliczności powstają. Czechosłowacja w ciągu ostatnich 50 lat przynajmniej trzykrotnie tzn. w 1938, 1948 i 1968 stawała w sytuacji wyboru i w każdym z tych trzech przypadków przyjmowano najgorsze rozwiązania. Wydaje mi się jednak, że w żadnym z tych wypadków nie był to kryzys narodu, który zawsze miał wielką ochotę do działania i bardzo spontanicznie sktywizował się, lecz kryzys politycznej reprezentacji tego narodu. Musimy się liczyć z tym, że może za rok, za 5 lat czy za 20 znowu znajdziemy się w takiej sytuacji kluczowej i powinniśmy wtedy wykorzystać naukę z tamtych okresów przełomowych. Powinniśmy więc dążyć do tego, aby w takim momencie posiadać reprezentację narodu zdolną do wyprowadzenia kraju z kryzysu, posiadającą dostateczny autorytet i zdolną do podjęcia ryzyka. Posługując się terminologią marksistowską, zasadnicze zadanie Karty 77 uważam przygotowanie kadr dla przyszłych przełomowych momentów, umacnianie autorytetu takiej alternatywnej reprezentacji społeczeństwa, która w przypadku sprawienia zawodu przez reprezentację oficjalną mogłaby zabrać głos.

Rozmawiał: WIKTOR KOLECKI

#### O C Z A M I U K R A I N C Ó W

"Człowiek naszych czasów przeszedł całą rewolucję wyobcowania. Chłopstwo jeszcze dotąd nie przyszło do siebie po łańcuchowym rozpadzie dawnych form życia i prawie bliźnich próbach, z których każda sama przez się była dziejowa. Wyobcowanie z ziemi, wyobcowanie z produktów pracy. Wyobcowanie z religii, zwyczajów, wierzeń. Wyobcowanie

z języka, który zaczął pod rządami gazet, radia i uczelni oznaczać coś innego - jakąś realność, równoległą do życia codziennego. Wyobcowanie z sumienia, za które też odpowiada władza... Wreszcie wyobcowanie z samego siebie.'

Słowa powyższe wypowiedziane przez Jewhena Swerstiuka mogą odnosić się do każdego kraju tzw. wspólnoty socjalistycznej. Odnoszą się jednak do Ukrainy, kraju, któremu na przestrzeni swoich dziejów nigdy nie było dane być wolnym. Trudno współczesnemu Polakowi mówić czy pisać o Ukraińcach, trudno choćby z tego względu, że o nich bardzo mało wiemy. Wychowani na Sienkiewiczowskiej "Trylogii" gloryfikującej wielkość dawnej Rzeczypospolitej, wsłuchani w opowiadania starszego pokolenia o polsko-ukraińskich dziejach z lat międzywojennych i okresu II wojny światowej, karmieni kłamstwami i przemilczeniami komunistycznej propagandy, siłą rzeczy problematykę ukraińską odbieramy jednostronnie. Nie są mi znane badania socjologiczne dotyczące zagadnień ukraińskich, ale gdyby ktoś je przeprowadził idę o zakład, że ich wyniki byłyby jednoznacznie negatywne, a punkt widzenia wyraźnie nacjonalistyczny. O czym takie wyniki mogłyby świadczyć? Przede wszystkim o powieleniu i kultywaniu w świadomości narodowej stereotypu Ukraińca jako odwiecznego wroga Polski i polskości.

Każdy naród, w tym również Polacy, mają prawo patrzeć na swoich sąsiadów przez pryzmat swoich narodowych i państwowych interesów. Pod takim kątem, poczynając od zawarcia Unii z Litwą Rzeczypospolita Obojga Narodów spoglądała na ziemię i ludzi zamieszkujących wschodnią jej terytorię. Unia przyniosła obopólne korzyści obydwu państwom, a stosunki polsko-litewskie przez wieki rozwijały się bardzo pomyślnie bez jakichkolwiek buntów i krwawych pacyfikacji. Inaczej było z Ukrainą. Niezrozumienie przez Rzeczypospolitą faktu, że w jej granicach kształtuje się nowy naród, który powinien posiadać takie same prawa jak dwaj pozostali uczestnicy Unii, rozpoczął na dobre w polskiej historii problem ukraiński. W świetle powyższego wydawać by się mogło, że całe dium, za polsko-ukraińskie stosunki spada na Rzeczypospolitą. Stwierdzenie takie byłoby z jednej strony uproszczeniem złożonego problemu, a z drugiej zamazywaniem prawdy historycznej. Rzetelna wiedza, wprawdzie pomaga zrozumieć wiele problemów, ale nigdy nie wyzwala człowieka od widzenia pozbawionego całkowicie emocji. Stosunki polsko-ukraińskie, może nawet tak jak żadne inne, mają taki emocjonalny wymiar. Polacy są przekonani, że krwawy obraz tych stosunków obciąża przede wszystkim Ukraińców. Natomiast naród ukraiński widział w Polsce zwykłego okupanta, który wszelkimi sposobami tłumi suwerenność i podmiotowość narodową. Polacy traktowali Kresy Lwowskie, Podole i Wołyń jak ziemię polskie. Ukraińcy zamieszkujący te tereny pragnęli aby te obszary weszły w skład niepodległej Ukrainy. Narodził się konflikt był w zasadzie nie do rozwiązania. Przedwojenna Polska bez Kresów Wschodnich byłaby małym państwem bez większego znaczenia. Ukraińcy poza nielicznymi Pelturowcami nie chcieli przyjąć tego faktu do wiadomości. Współdziałanie z Polską było więc niemożliwe. Konsekwencją tego faktu były dramatyczne wydarzenia roku 1918, 1939 i okresu okupacji niemieckiej. Uchwały konferencji jałtańskiej ugodziły w obydwu narody. Obydwa znalazły się pod okupacją sowiecką. Wprawdzie Polskę okrojona została o sporne tereny, lecz Ukraina została wcielona jako tzw. republika związkowa do Związku Sowieckiego. Wielowiekowe nieporozumienia polsko-ukraińskie w konsekwencji wykorzystali więc Rosjanie narzucając własny system polityczny obydwu narodom, a społeczeństwa poddając ścisłej kontroli. Wydawać się mogło, że stało się coś najgorszego, co powinno otworzyć oczy Polakom i Ukraińcom. Dramat obydwu narodów nie wpłynął jednak na przeobrażenie wspólnej świadomości narodowej. Nie zrozumieliśmy do tej pory, że współpraca polsko-ukraińska tak bezwzględnie blokowana przez Sowietów może przynieść obydwu narodom jedynie korzyści.

Ostatnio na szczęście jakby zaczęło się coś zmieniać. Polska niezależna myśl polityczna z dużą konsekwencją dąży do zmiany politycznego status quo. Szukając sprzymierzeńca w Ukraińcach proponuje im zespolenie wysiłków w walce o niepodległość i suwerenność. Polityczne położenie współczesnych Ukraińców jest znacznie trudniejsze niż nas - Polaków. Ich walka sprowadza się do wysiłków o zachowanie własnego języka i narodowej kultury. Myślenie o suwerenności siłą rzeczy musi zejść na plan bardzo odległy. Również i represje za niezależną działalność są nieporównywalne w obydwu krajach. Co więc wspólnie możemy zrobić już teraz w tak przecież złożonej sytuacji politycznej? Jesteśmy ugrupowaniem niepodległościowym, którego politycznym celem jest walka o przywrócenie suwerenności państwu polskiemu. Jesteśmy jednak również i realistami. Zdajemy sobie sprawę, że niepodległościowa działalność nie zaowocuje natychmiast efektami, a być może będzie zmuszona i długa. Z takiej właśnie perspektywy patrzymy na stosunki polsko-ukraińskie. Niepodległa Polska i Samostijna Ukraina to

nadrzędne wartości, do których muszą dążyć obydwu społeczeństwa. Aby to jednak nastąpiło, nasze społeczności, od wieków z sobą skłócone, powinny wreszcie zrozumieć, że nieprzyjaciela należy szukać zupełnie gdzie indziej. Przeszłość musi przestać w istotny sposób ważyć na teraźniejszości i przyszłości. I nie jest to romantyczna i pobożna wizja z kręgu propagandowych deklaracji. Jest to życiowa konieczność dla obydwu narodów, konieczność bez jakiegokolwiek wyboru. Czym wcześniej to zrozumieemy po jednej i po drugiej stronie Bugu, tym prędzej skoordynujemy wspólne wysiłki w walce z systemem komunistycznym.

Można zapytać dlaczego właśnie teraz musimy z sobą szukać porozumienia, a nie można było tego zrobić 20, 40 czy 60 lat temu. Po II wojnie światowej oba nasze narody, podjęły obronę swojej tożsamości narodowej przed wszechogarniającą sowietyzacją życia publicznego, kulturalnego i prywatnego. Po czterdziestu z górą latach, a wykazały to miesiące legalnie istniejącej "Solidarności" i późniejsza walka opozycji, społeczeństwo polskie pomimo tylu zakrętów w najnowszej historii nie przegrało w konfrontacji z komunizmem. Teraz musimy pójść znacznie dalej zarówno w postawionym celu jak i metodach walki. Jesteśmy jednak za słabi na walkę w pojedynkę. W zresztą taka walka nie jest do wygrania. Udowodniły to wypadki węgierskie, czechosłowackie i nasze polskie. Pojedynczo jesteśmy skazani na klęskę, zespoleni stanowimy siłę, z którą każdy uczestnik gry politycznej musi się poważnie liczyć. Dlaczego więc właśnie Ukraina jest tak ważna w naszych politycznych kalkulacjach? Dlatego, że obok Polski stanowi najbardziej liczny kraj Europy Środkowej. Dlatego że tak długo i tak niefortunnie walczyła o swoją wolność i za nią jest w stanie płacić najwyższą cenę. Dlatego, że wspólna walka, wspólne wysiłki na rzecz niepodległości być może wymażą ze świadomości społecznej zaprzeszczone niechlubne dzieje.

I co najważniejsze, wydaje się, że powoli w naszych stosunkach schodzi na dalszy plan problem wspólnych granic. Uważamy, że obecna linia graniczna będzie przyszłą granicą polsko-ukraińską. Chcemy wierzyć, że i druga strona przyjmuje taką samą optykę i nie będzie zgłaszać żadnych pretensji do przemyskiego czy Chełm "szczyzny".

Ogromną rolę w zbliżeniu obydwu narodów ma do odegrania polska i ukraińska emigracja. Przede wszystkim dlatego, że zamieszkuje wolne kraje i może publicznie mówić i pisać o wszystkich spornych problemach. Coraz częściej do nas do kraju napływają informacje, że dokonywane są próby zwoływania wspólnych konferencji, seminariów, a i wspólne oświadczenia nie są już rzadkością. Takim przykładem współpracy polsko-ukraińskiej jest wydanie po polsku ukraińskiego czasopisma "SUCZASNIŚT" w całości poświęconego historii stosunków polsko-ukraińskich. Przyznaje, że z dużą przyjemnością przeczytałem ten dwutomowy zeszyt. Autorami artykułów są przede wszystkim Ukraińcy, chociaż znalazło się tam również nazwisko naszego byłego kolegi redakcyjnego Józefa Darskiego. Nieprzypadkowo zresztą, gdyż pierwsze nasze publikacje poświęciliśmy niezależnej polskiej politycznej myśli zagranicznej, w tym również stosunkom ze wszystkimi naszymi wschodnimi sąsiadami. Historię, wydarzenia dziejowe można różnie interpretować, ale trudno przyznać rację Andrzejowi Sulimie Kamińskiemu, który w artykule "W kręgu moralnej i politycznej ślepoty" /cz.I str. 10/ pisze:

"Dla Polski chcieliśmy prawa narodów do samostanowienia o sobie. Tego prawa odmówiliśmy Ukraińcom, Galicji Wschodniej i Wołynia. Powstańców Śląskich wynosimy na pomniki, podziwiając ich bohaterską walkę z Niemcami, którzy czuli swe prawa do tamtych ziem, nie słabiej niż my prawa do ziem zdobytych mieczem Kazimierza Wielkiego. Dla Ukraińców odbudowujących swe państwo w 1918 roku byliśmy tym, czym dla powstańców Śląskich byli Niemcy. Mamy oczywiście liczne uzasadnienia swej postawy - obawiam się tylko, że wcale nie lepsze od tych, którymi posługiwali się Niemcy".

Pozostawienie tego cytatu bez komentarza byłoby zaakceptowaniem owych podładów. W 1918 r., po upadku monarchii austriackiej, w momencie kiedy państwo polskie poczęło swój niepodległy byt, Ukraińcy podjęli próbę utworzenia własnego państwa ze stolicą we Lwowie. Konflikt polsko-ukraiński o wschodnią Galicję był trudny do uniknięcia. Polacy nie mogli zrezygnować z tych ziem nie tylko ze względów emocjonalnych, lecz i z tego względu, że terytoria te zamieszkałe przez kilka milionów Polaków od wieków należały do Rzeczypospolitej, a Lwów był ośrodkiem znaczącym w polskim życiu naukowym, kulturalnym i politycznym. Ludność polska ziem tych, liczebnie największa w miastach nie dopuszczała myśli, że może mieć status mniejszości narodowych w państwie ukraińskim. O tym, że Polska bez kresów wschodnich byłaby nie znaczącym państwem europejskim już mówiliśmy. Na co liczyli Ukraińcy podejmując walkę, która uniemożliwiła jakikolwiek sensowny kompromis - a były i takie koncepcje - trudno powiedzieć. Przy tym federacyjne plany Józefa Piłsudskiego,



w imię których dokonana została wyprawa na Kijów nie znalazły wyraźnego rezonansu wśród polityków i elit przywódczych Ukrainy. Dominowała wrogość o torpedowanie czy-nionych z naszej strony prób, przede wszystkim wojskowego porozumienia i to w sytua-cji, kiedy armie bolszewickie wdierały się na tereny naddnieprzańskie. Krótkowzrocz-ność ukraińskich koncepcji politycznych i prawie całkowita bierność ukraińskiej spo-łeczności przyczyniły się do ponownego podzielenia tych terytoriów między Polskę a Związek Sowiecki.

Dla ówczesnego polskiego społeczeństwa nie do pomyślenia była Polska bez Lwowa, Stanisławowa, Stryja, czy Borysławia. I ta świadomość trwała przez cały okres ist-nienia II Rzeczypospolitej i czas II wojny światowej. Politycy polscy okresu oku-pacji zaciekle bronili posiadania polskiego na Wschodzie, gdyż taka była wola więk-szości społeczeństwa polskiego. W 1940 r. twórca Armii Krajowej Grot Rowecki tak formułował główne kwestie polskiej polityki wschodniej /cz. II str. 149/:

"Obecne granice okupacji sowieckiej nie mają podstaw etnograficznych i rzekomo wyzwoleniczych, lecz są wyrazem zachłannych dążeń komunistycznego imperializmu do ujarznienia narodów. Dążenia te godzą nie tylko w państwo polskie, lecz w narodowość na wschodzie Rzeczypospolitej. Narodowośćom tym Polska zapewni pełne prawa między-narodowe. Warunkiem wyrównania stosunków między Polską a Rosją musi być przywróce-nie granicy polsko-rosyjskiej sprzed 1939 r."

Takie były fakty i ubolewanie nad nimi teraz w zmienionej sytuacji politycznej i terytorialnej nie ma żadnego sensu. Musiało minąć kilka dziesiątków lat, urodzić się kilka nowych pokoleń, aby polityczne myślenie mogło ewoluować. I to zresztą nie-całkowicie, gdyż i w dzisiejszej Polsce znalazłoby się wielu, którzy podjęliby marsz na Lwów i Wilno. Wydaje się, że wreszcie nasze narody muszą przejść do porząd-ku dziennego nad wspólną i trudną historią. Rzetelne historyczne opracowanie wspól-nych dziejów jest z pewnością potrzebne, lecz sentymenty, myślenie stereotypami, podsycanie niechęci nie może przynieść korzyści ani Polakom ani Ukraińcom.

Na zakończenie powróćmy jeszcze do czasopisma "SUCZASNI ST". Czytając je trzeba mieć na uwadze, że zamieszczone tam artykuły są autorstwa przede wszystkim Ukraiń-ców. Gdyby pisali je Polacy ich wydźwięk byłby zapewne inny. Każdemu wolno na histo-rię swojego kraju patrzeć z własnej perspektywy, lecz nie wolno przeinaczać i pomi-jać faktów. Nie będę recenzował wszystkich artykułów i przytoczałem sformułowań dla nas nie do przyjęcia. Czytelnik może dotrzeć do tych zeszytów i z ich treścią sam się zapoznać. Dla ilustracji przytoczę jeden przykład dotyczący działalności orga-nizacji znanej przynajmniej ze słyszenia prawie każdemu Polakowi. Chodzi o Ukraińsk-ą Powstańczą Armię /UPA/. Same superlatywy skierowane pod jej adresem muszą oburzyć Polaków, którzy albo mieszkali na wschodnich terenach w czasie wojny, albo znają historię działalności UPA z rzetelnych opracowań. Nie można przecież stawiać na piedestale takiej organizacji wojskowej, która mimo szczytnego celu posługiwała się metodami rabunku, gwałtów i rzezi przede wszystkim bezbronnej ludności cywilnej. Dla przeciwwagi Armia Krajowa, działająca również i na tych terenach jeśli skierowy-wała swoją broń przeciwko Ukraińcom to tylko w obronie zagrożonego życia ludności polskiej. Szczytne cele nie mogą być znaczone krwią i cierpieniem setek tysięcy lu-dności cywilnej. Zwłaszcza, że nie istniała padła polityczna konieczność wyniszczania Polaków w imię powstawania państwa ukraińskiego. Ta przelana krew ciąży wyłącz-nie na Ukraińcach, w pierwszej fazie wojny dążących do odbudowy swej państwowości w przymierzu z okupantem Polski - Niemcami. Ktośkolwiek piszący o tych sprawach, je-żeli chce być rzetelny nie może pomijać zbrodni dokonanych na ludności polskiej przez żołnierzy Ukraińskiej Powstańczej Armii.

W artykule zatytułowanym "Walki UPA" takich refleksji nie znalazłem. O wspólnych sprawach trzeba i należy pisać, ale bez nacjonalistycznego zacietrzewienia i bez przeinaczania faktów. Sądzę, że czasopismo "SUCZASNI ST" nie po raz ostatni poświęca swoje łamy problematyce polsko-ukraińskiej. Chętnie przeczytałbym dwugłos ukraińsko-polski poruszający problemy najbardziej nas interesujące. Ale rzetelny, bez chęci zdyskredytowania partnera. Tylko taka dyskusja ma jakiś poznawczy sens, może wprowa-dzić trochę ładu w nasz trudny dialog. Sądzę, że byłby to pierwszy krok do zamknięcia sporów między naszymi narodami. Sporów, które przynoszą nam więcej szkody niż pożytku.

## FELIETON OBSERWATORA: O WYBORACH INACZEJ

Pisanie w prasie bezdebitowej o wyborach do rad narodowych inaczej niż jako o farsie pozbawionej większego znaczenia jest sprawą niezwykłą, a może nawet podejrzaną. A jednak podejmę się tego zadania. Uważam, że zmiana ordynacji wyborczej, jakiej dokonali komunisty ma pewne znaczenie, a kto wie czy nie okaże się faktem o dużym znaczeniu długofalowym. To prawda, że nie zapewnia ani trochę więcej demokracji, nie pozwala w żadnym stopniu stworzyć z rad narodowych samorządu mieszkańców w dosłownym tego słowa znaczeniu, jest dość prymitywną manipulacją władz. To wszystko wiemy i nie ma potrzeby po raz kolejny tego udowadniać. Jednak nowa ordynacja jest dowodem na to, że komunisty poszukują innych rozwiązań, mających zalegalizować ich władzę. Dotychczasowy ceremoniał "wyborczy" i związana z nim propaganda mieściły się w ramach marksistowskiej ortodoksji. Kandydaci byli mianowani, a następnie wybierani przez partię, gdyż partia reprezentuje interesy klasy robotniczej, to jest awangardy społeczeństwa. Tego typu tłumaczenie nie nadaje się do żadnej dyskusji. Nie jesteśmy w stanie go poddać procedurze falsyfikacji, gdyż twierdzenie to jest powiedziane w języku specyficznym, w nowomowie, która nie podlega zasadom logiki formalnej. Tak więc ani dane statystyczne wykazujące, że PZPR nie jest partią klasy robotniczej, ani badania socjologiczne podważające twierdzenie o tym, że robotnicy są klasą awangardową (co zresztą to słowo znaczy?) nie są argumentami właściwymi dla zakwestionowania legalności komunistycznej ordynacji, obowiązującej poprzednio. Obecnie sytuacja zmieniła się radykalnie. Władze same przyznały, że dotychczasowy sposób wybierania radnych (i posłów na sejm) nie był demokratyczny i opracowały nową ordynację, która jest równie niedemokratyczna. Jednakże tym razem uzasadnienie całej sprawy jest zupełnie inne. Mówi się między innymi o tym, że na razie nie stac nas na większą demokrację, zachęca społeczeństwo (w tym grupy niezalegalizowane) do uczestnictwa w procesach wyborczych. Tym samym propaganda wytycza kierunek pożądanych zmian. Nie są to zmiany nawiązujące do logiki marksistowskiej, lecz wzorujące się na demokracji obywatelskiej.

Komunisty nie zdobyli władzy dzięki kartce wyborczej (jak mówił Gomułka) i byliby naiwnością sądzić, że zechcą się z własnej woli poddać weryfikacji wyborców. Jednakże nowa ordynacja jest w systemie totalitarnym "obcym ciałem". Jest ona niedemokratyczna w sposób bardziej jawny niż poprzednio. Bardziej widoczne są te jej momenty, które są zaprzeczeniem demokracji (ustalanie kandydatów przez kolegię, dobór kandydatów na miejsca mandatowe według przynależności partyjnych, istnienie osobnej listy zapewniającej wybór dla osób uprzywilejowanych). Wobec przyjęcia przez oficjalną propagandę demokratycznego tonu te jawnie niedemokratyczne momenty są trudne do uzasadnienia. Są więc traktowane jako tymczasowe. Co więcej komunisty nie potrafią (jak na razie) odróżnić wyborów do rad narodowych i do sejmu w związku z czym nacisk na demokratyzację ordynacji do rad narodowych odnosi się również do wyborów do sejmu.

Proby zreformowania systemu komunistycznego tak w sferze gospodarczej jak i politycznej polegają na wprowadzeniu do systemu pewnych elementów typowych dla demokratycznego kapitalizmu. W gospodarce są to elementy rynku w polityce elementy demokracji obywatelskiej. Te obce dla systemu ciała nie są w stanie go usprawnić, powodują natomiast wiele zamieszania. Przede wszystkim wymuszają kolejne kroki i destabilizują system. Nowa ordynacja wyborcza oznacza, że komunisty rozpoczęli flirt z ideami demokratycznymi. Może się on okazać dla nich bardzo niebezpieczny.

OBSERWATOR

## JUDASZ DO "R A J U": XV. TRADYCJE JAWNIACTWA

przedruk "NIEPODLEGŁOŚĆ" nr 73-74,  
styczeń-luty 1988, str. 30

Ci zachodni sowietolodzy, którzy kampanię głośności w Sowietach traktują jako rzecz bez precedensu nylą się głęboko. Weźmy na przykład jawność w informacji. Sowietci mają tu rzeczywiście duże sukcesy. Nową ambasadę USA w Moskwie, tak naszpikowali urządzeniami podsłuchowymi, że któryś z amerykańskich polityków nazwał ją jedną wielką radiostacją podsłuchową. Nie ma jednak w tym nic bezprecedensowego. Przeczytajmy bowiem opublikowane w "PRZEGLĄDZIE TYGODNIOWYM" wspomnienia Petera Wrighta "ŁOWCY SZPIEGÓW" ("SPYWATCHER"). Nota bene, wydany przez Brytyjski

Sąd Najwyższy zakaz publikacji tych wspomnień ze względu na zdradę tajemnic wywiadowczych - zostały one wydrukowane poza Wielką Brytanią bez przeszkód - został uznany przez Międzynarodowy Instytut Prasy za "bezprzykładną cenzurę". Dobrze co?

Otoż, Peter Wright, w drukowanym w 36 (284) nr "PT" z 6 września b.r. odcinku wspomina jak w 1951, podczas rutynowego "czyszczenia" biura ambasadora amerykańskiego przed planowaną wizytą Sekretarza Stanu USA w Moskwie wykryto działające na nieznaną zasadzie (później rozszyfrowane) sowieckie urządzenie podsłuchowe "umieszczone w Wielkiej Pieczęci Stanów Zjednoczonych wiszącej na ścianie za biurkiem ambasadora".

Jak widać jawniactwo w Sowietach ma bardzo szacowne tradycje.

Arguzas SZPERACZ

## NOTATNIK ARKADYJSKI :

### XXX. ZWYKŁY OBYWATEL W POSTTOTALITARYZMIE

Zdaniem niektórych publicystów, opozycyjnych żyjemy podobno w ustroju posttotalitarnym, to znaczy w takim, w którym władza wycofała się z kontroli wszystkiego i wszystkich i ograniczyła do kontroli pewnego tylko obszaru życia społecznego i niektórych tylko obywateli. W szczególności odpuściła sobie szarych i zwykłych. I oto na ostatniej (31 maja) konferencji dla korespondentów zagranicznych kłam podobnym twierdzeniom zadał sam Minister - Rzecznik Jerzy Urban. Wykazał się mianowicie doskonałą i szczegółową znajomością działań i wypowiedzi pewnego szarego, zwykłego obywatela. Co żadną miarą nie pasuje do tezy o posttotalitaryzmie. Nawet jeśli tym szarym obywatelem jest zwykły elektromonter choćby zatrudniony był w Stoczni Gdanskiej imienia Lenina i nazywał się Lech Wałęsa.

### XXXI. WYKRAKALIŚMY

W opublikowanym w listopadowo-grudniowym (71-72) numerze "N" w notatniku zatytułowanym "chleba na pewno nie zabraknie" (XXV) opisaliśmy perypetie związane z założeniem prywatnego antykwariatu. Zakonczyliśmy je następującą konkluzją: "Teraz podobno ma to ulec zmianie. Podobno wystarczała będzie zwykła rejestracja. Jakos jednak nie chce mi się wierzyć, aby administrującym prywatną działalnością gospodarczą perelowskiemu urzędnikom zabrakło chleba".

I rzeczywiście ... w y k r a k a l i ś m y ! ! ! Jak bowiem dowiadujemy się z przedrukowanego w "ZYCIU WARSZAWY" z 19 lutego b.r. w rubryce "Głosy z kraju" (str.3) fragmentu artykułu "DZIENNIKA ŁOWICKIEGO" (z 10.II.) do zalegalizowania prywatnego dorabiania sobie "robotkami na drutach" odpowiedni Łódzki urząd wymaga: zaświadczenia z san.-epid., zgody sąsiadów "że im to nie dokucza", oświadczenia z komitetu domowego, zaświadczenia z własnego zakładu pracy i wielu innych."

Arkady AQUEDUKT

### CO JEST MOŻLIWE W ZWIĄZKU SOWIECKIM - dokończenie ze str. 13

da manewru władz w PRL jest znacznie większa niż władze te chcą wykorzystywać. Przez wiele lat tłumaczyły się one, że tak na prawdę są za reformami, że nawet byłyby skłonne oddać rządy, lecz ZSRS nie pozwala. Otoż teraz tłumaczyć się tak nie mogą. Ten margines swobody, który się nieoczekiwanie pojawił można będzie wykorzystac tylko wtedy, gdy polscy komunisti czuć będą stałą presję społeczną. To prawda, że polityczny kataklizm w ZSRR niesie zagrożenie dla Polski, lecz byłoby śmieszne, gdybyśmy jako naród byli najspokojniejszym elementem sowieckiego imperium. Trudno więc zrozumieć Michnika, czemu nawołuje do spokoju w imię poparcia dla Gorbaczowa. Skoro sam sowiecki gensek inicjuje procesy oddolne, niezależnie od partii, skoro w ZSRR demonstrują inne narodowości i coraz wyraźniej zmiierają do formułowania programów większej autonomii, czy nawet niepodległości, to my w Warszawie mamy w imię poparcia dla Gorbaczowa bez protestu znosić nieudolny reżim Jaruzelskiego? Najważniejszym wnioskiem, jaki powinniśmy wyciągnąć z pierestrojki jest konieczność znacznie śmielszego przewidywania rozwoju sytuacji i dostosowywania do tego swoich programów. Dzisiaj w ZSRR i Europie Środkowej wszystko jest możliwe.

Janusz NOWICKI

## K O M U N I K A T Y :

1. Apelujemy o przekazywanie przez kolportarz wpłat i darów rzeczowych (farba, papier, matryca, ...) na FUNDUSZ WYDAWNICZY "NIEPODLEGŁOŚCI"  
GRUPA PISMA "NIEPODLEGŁOŚĆ"
2. Informujemy o zbieraniu przez nas wpłat na FUNDUSZ POMOCY DLA REPRESJONOWANYCH ZA DZIAŁALNOŚĆ OPOZYCYJNĄ". Apelujemy o wpłaty na ten FUNDUSZ.
3. Rozliczenie "FUNDUSZU POMOCY DLA REPRESJONOWANYCH ZA DZIAŁALNOŚĆ OPOZYCYJNĄ" za okres od kwietnia 1987r. do maja 1988r.:  
WPŁYWY: 67.000      WYDATKI: KOMISJA INTERWENCJI I PRAWORZADNOŚCI "SOLIDARNOŚCI" - 100.000  
Brakujące 32.500 pokryto z wpływów własnych.

"NIEPODLEGŁOŚĆ" - ORGANIZACJA LIBERALNYCH DEMOKRATÓW

## A P E L !

JESLI UWAŻASZ?

- ŻE GENERAL JARUZELSKI CHCE I POTRAFI PRZEPROWADZIĆ RADYKALNE UZDROWIENIE PEERELOWSKIEJ GOSPODARKI
- CHCE I POTRAFI DOPROWADZIĆ DO GŁĘBOKIEJ LIBERALIZACJI ( DEMOKRATYZACJI ) ŻYCIA POLITYCZNEGO W PEERELU
- ŻE W CIĄGU KILKU LAT, DZIĘKI REFORMIE, POZIOM TWOJEGO ŻYCIA ULEGNIE POPRAWIE
- ŻE MOŻLIWA BĘDZIE SZEROKA I NIESKRĘPOWANA DYSKUSJA NAD RZĄDOWYMI PROJEKTAMI
- ŻE POWOŁANA PRZEZ RADĘ PAŃSTWA KOMISJA WYBORCZA GWARANTUJE WIARYGODNOŚĆ WYNIKÓW WYBORÓW

WEŻ UDZIAŁ W WYBORACH DO RAD NARODOWYCH

8 czerwca 1988 r.

REDAKCJA "NIEPODLEGŁOŚCI"

## K K - W   W O B E C   W Y B O R Ó W

przedruk "TYGODNIK MAZOWSZE"  
nr 253, I.VI.1988, str. 1, (fragmenty)

Zbliża się dzień tzw. wyborów do Rad Narodowych. Przed uchwaleniem nowej ordynacji wyborczej żywione były nadzieje na takie rozwiązanie, które umożliwi swobodne, demokratyczne wyłanianie przedstawicieli lokalnych społeczności. Nadzieje te zostały całkowicie zawiedzione. Zamiast zwrotu należnych praw zaproponowano nam udział w widowisku, gdzie zewnętrzne pozory (tajne głosowanie, trzech kandydatów na miejsce) ukrywają tę samą co dawniej praktykę, polegającą na decydowaniu za obywateli, kto może ich reprezentować. ... Polacy muszą odzyskać i odzyskają swe prawa. ... Odmowa uznania tego to nie innego, jak próba podtrzymania stalinowskiego ustroju, który doprowadził nasz kraj do ruiny, który godzi w naszą godność i nasze podstawowe interesy, prowadzi do ciągle powtarzającego się używania siły wobec społeczeństwa, a chroni pasożytniczą na pracy milionów mieszkańców.

Nie weźmiemy udziału w głosowaniu. Bojkot będzie wyrazem naszego sprzeciwu wobec pozbawienia nas elementarnych praw. Będzie wyrazem dążenia do odzyskania społecznej suwerenności.

30.V.1988

KKW NSZZ "S"

Ukazyjący się od stycznia 1982 r. miesięcznik polityczny "NIEPODLEGŁOŚĆ" wydawany jest przez GRUPĘ PISMA "NIEPODLEGŁOŚĆ" - S.A. Posiada ona wszelkie prawa wydawnicze na obszarze Polski. Przedruk poszczególnych artykułów dozwolony podaniem źródła. Całość po uprzednim porozumieniu z GP "N" - S.A.

Naszych sympatyków zawiadamiamy, że współpracują z nami:

- Tadeusz KRYNACIŃSKI FRIENDS OF "NIEPODLEGŁOŚĆ" ( na terenie Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej), 3rd Gwendolen Avenue, London SW 15...
- Janusz KRYJAK (na terenie Skaunawii), Villagatan 10, 330 12 Forsheda, Szwecja.